



Jak odbudować polskie społeczeństwo?



Jeśli nie nabierzemy do siebie zaufania, nie nauczymy się choć na chwilę „zawieszać” swoich stereotypów i uprzedzeń i nie skupimy na zdobywaniu miękkich umiejętności warunkujących efektywną współpracę – nawet najlepsze narzędzia do niczego dobrego nie doprowadzą. Wręcz odwrotnie, ich wdrożenie może być kolejnym krokiem prowadzącym do tego, że wspólnota samorządowa będzie istnieć jedynie na papierze.



MARZENA WOJDA

Dyrektor Programowy Fundacji
Rozwoju Demokracji Lokalnej



PIOTR ZBIERANEK

Instytut Badań nad Gospodarką
Rynkową

Ponieważ nie umiemy radzić sobie ze sporami, bojąc się ryzyka konfliktu, unikamy dialogu i nie rozmawiamy również o tym, co nas może łączyć.



MARCIN SKRZYPEK

Teatr NN – Ośrodek Brama Grodzka
w Lublinie

Poprawienie Polski musi zacząć się od fundamentalnej dyskusji o dostępności szans. Polska bardziej sprawiedliwa to Polska o możliwie bogatym polu szans dostępnym poszczególnym obywatelom.



WOJCIECH KŁOSOWSKI

niezależny ekspert samorządowy

Bez dwóch skrzydeł – dobrej pracy i sensownego państwa dobrobytu – w Polsce gospodarczego przełomu nie będzie. Będzie nam się wydawało, że jeszcze trochę wytrwałości, a już zaraz dogonimy bogaty Zachód. A nie dogonimy. A dlaczego? Bo poruszamy się po zupełnie innej bieżni.



RAFAŁ WOŚ

„Dziennik Gazeta Prawna”

Z POKONGRESOWYCH MAILI

Chciałabym serdecznie podziękować za tegoroczny Kongres. Choć mieszkam w Warszawie i planowałam osobisty udział w tym wydarzeniu, to jednak za namową dziecka, które rzadko widuję, postanowiłam zrezygnować z tej, ważnej dla mnie jak co roku, imprezy i zostać w domu. Na dzień przez Kongresem zobaczyłam, że jest możliwość oglądania sesji plenarnych on-line. Niezmiernie mnie to ucieszyło. Dzięki temu udało mi się potączyć tak istotne dla mnie kwestie: możliwość wysłuchania opinii wspaniałych i mądrych ludzi, którzy głosili bliskie mi tezy oraz opiekę nad dzieckiem. Przy okazji mój 10-letni syn wysłuchał kilku głosów i nawet miał swoje spostrzeżenia. Według mnie wiele zrozumiał, a przede wszystkim mógł lepiej zrozumieć mnie i moją potrzebę uczestniczenia w Kongresie.

W tym roku klimat imprezy był jeszcze lepszy niż poprzednio, pełen otwartości, ciepła i szczerzej życzliwości. Głosy były wyważone, opisujące piękne doświadczenia życiowe podsumowane wartościowymi wnioskami. Wygląda na to, że po kilku latach zagubienia pośród konsumpcjonizmu i zachłystnięcia się Zachodem, udało się sformułować kilka tez i celów, które pozwolą nam, Polakom, trafnie kanalizować swoją energię. Trzeba spojrzeć na siebie, rozejrzeć się wokół siebie, w rodzinie, w lokalnej społeczności, w mieście lub wsi, i z pełnym zapałem zaangażowaniem, szacunkiem i miłością do ludzi oraz własnych i cudzych osiągnięć, zmieniać na lepsze siebie i swoje otoczenie.

Jeszcze raz gratuluję pomysłu, determinacji oraz umiejętności łączenia ludzi, którzy chcą siebie nawzajem słuchać i dzielić się tym co najlepsze, sobą, czasem i życzliwością wobec innych.

Z wyrazami szacunku,
Agnieszka Kubik



Ewa Błaszczyk



Uczestnicy
VIII Kongresu Obywatelskiego



Uczestnicy
VIII Kongresu Obywatelskiego

Jak odbudować polskie społeczeństwo?



GDAŃSK 2014

© Copyright by
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
80-227 Gdańsk, ul. Do Studzienki 63
tel. 58 524 49 00
faks 58 524 49 08
www.ibngr.pl
e-mail: ibngr@ibngr.pl

Redakcja serii: JAN SZOMBURG

Redaktor: JAN SZOMBURG

Opracowanie redakcyjne: ALICJA DĄBROWSKA-NOWACKA

Projekt graficzny: TATASTUDIO

Skład: ŁUKASZ SITKO

ISBN 978-83-7615-106-9

CIP - Biblioteka Narodowa

Jak odbudować polskie społeczeństwo? / [red. Jan Szomburg]. - Gdańsk : Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, 2014. (Wolność i Solidarność ; nr 56)

Spis treści

- 5 **Michał Bilewicz**
Jak budować pomosty między Polakami
- 11 **Marta Bucholc**
Cywilizowane nawyki dla współżycia w różnorodności
- 21 **Irena Lipowicz**
Więcej spójności, mniej segregacji społecznej – jak to zrobić?
- 29 **Marzena Wojda, Piotr Zbieranek**
Pęknięta wspólnota
- 33 **Marcin Skrzypek**
Nie bójmy się siebie. Konflikt jako dobro wspólne
- 37 **Wojciech Kłosowski**
W kierunku Polski bardziej sprawiedliwej
- 45 **Rafał Woś**
Dobra praca i sensowne państwo dobrobytu to dwa skrzydła rozwoju



Dr hab. Michał Bilewicz, psycholog społeczny, adiunkt na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz adjunct assistant professor w University of Delaware w Stanach Zjednoczonych. Jest kierownikiem Centrum Badań nad Uprzedzeniami na Uniwersytecie Warszawskim. Zajmuje się psychologią stosunków międzygrupowych, a w szczególności tematyką stereotypów i uprzedzeń, dehumanizacji i tożsamości społecznej.

Jak budować pomosty między Polakami

GDY MÓWIMY O SEGREGACJI, UPRZEDZENIACH CZY STEREOTYPACH – zwykle myślimy o miejscach takich jak RPA czasu apartheidu, Stany Zjednoczone sprzed epoki Martina Luthera Kinga czy Niemcy z pierwszych lat obowiązywania ustaw norymberskich. Rzadko zastanawiamy się nad tym, co wokół nas – nad podziałami, które z rasą czy etnicznością nie mają wiele wspólnego – jednak opierają się na podobnej podstawie, jaką jest lęk przed Innym.

Niedawne badania CBOS wykazały, że coraz większa liczba Polaków dostrzega targające naszym krajem konflikty społeczne: między partiami politycznymi, między rządem a opozycją, między bogatymi a biednymi czy między pracownikami i pracodawcami. Psychologia społeczna przekonuje, że konflikty takie często mogą mieć całkiem konstruktywny przebieg. Do tego potrzebne są jednak otwarte kanały komunikacji i dostrzeżenie człowieka w adwersarzu. Współczesna Polska coraz rzadziej umożliwia taką komunikację, a adwersarzom często odbieramy cechy ludzkie.

Zamiast komunikacji dominuje u nas lęk przed zdemonizowanym Innym. Nasze miasta stają się zlepkim ogrodzonych płotami nowoczesnych apartamentowców, odizolowanych od „gorszego” świata: posępnych peerelowskich bloków (nieraz pomalowanych w kiczowate wzorki) i odrapanych przedwojennych kamienic. Zamożniejsi Polacy coraz rzadziej korzystają z usług publicznych – ze szkół państwowych, państwowej służby zdrowia, publicznej komunikacji. Powstaje potężna grupa osób, które domagają się obniżenia podatków i likwidacji świadczeń, z których nie korzystają, bo nie muszą. Niestety w ten sposób rezygnują też z ostatniej możliwości spotkania innych Polaków – o innych wartościach i stylu życia, a co za tym idzie odmiennych poglądach politycznych. Mówiąc bardziej dosadnie – jedni Polacy stają się dla innych egzotyką.

Gdy latem 2013 roku przeprowadziliśmy Polski Sondaż Uprzedzeń, stało się dla nas jasne, jak wielka jest skala tej segregacji. Już 47% wyborców Platformy Obywatelskiej nie zna ani jednej osoby, która uznawałaby, że przyczyną katastrofy smoleńskiej jest zamach. Co czwarty wyborca Prawa i Sprawiedliwości nie zna ani jednej osoby, która katastrofę tą postrzega jako po prostu nieszczęśliwy wypadek lotniczy. 75% Polaków nie zna ani jednej osoby homoseksualnej – choć prawie każdy Polak ma wyrobione zdanie na ich temat. Pozbawieni kontaktu z osobami od nas odmiennymi – stajemy się coraz częściej dogmatyczni i przekonani o własnej wyjątkowości. Uznajemy, że jesteśmy ulepieni z innej, lepszej gliny. Badania wykazują, że pozbawieni kontaktu przestajemy dostrzegać człowieczeństwo naszych adwersarzy – zaczynamy traktować ich nieomal na równi ze zwierzętami.

W naszym sondażu z 2013 roku pytaliśmy badanych również o ich sposób identyfikowania się z własnym narodem, po czym porównaliśmy te wyniki z analogicznym sondażem z 2009 roku. Psychologowie wyróżniają trzy składniki identyfikacji narodowej: ważność tożsamości (Jak bardzo istotne jest dla mnie bycie Polakiem w porównaniu z byciem Europejczykiem, mężczyzną czy psychologiem?), emocjonalna strona tożsamości (Czy bycie Polakiem jest dla mnie powodem radości, czy raczej smutku? Czy jestem zadowolony z bycia Polakiem?) oraz siła więzi z innymi osobami dzielącymi tę samą tożsamość (Jak silnie czuję się związany z innymi Polakami?). Porównując te dwa badania, zauważyliśmy, że w ciągu ostatnich czterech lat nie zmieniła się ważność polskiej tożsamości – mniej więcej taki sam odsetek Polaków uważa polskość za istotny element swojej tożsamości. Nie zmieniła się też strona emocjonalna tożsamości: jesteśmy dziś tak samo zadowoleni z bycia Polakami jak cztery lata temu. To, co zmieniło się znacząco – to siła więzi z innymi Polakami. Polacy z 2013 roku deklarują, że ich więzi z rodakami są bardzo słabe i znaczą dla nich znacznie mniej niż cztery lata temu. Polskość jako idea zdaje się trwać w naszych umysłach, jednak wspólnota narodowa jest w zaniku. A jak pokazują liczne badania psychologów polskich, australijskich i kanadyjskich – to właśnie silne więzi narodowe pobudzają do aktywności na rzecz własnej wspólnoty, uodparniają na fobie nacjonalistyczne i są warunkiem trwałości narodu. Zamiast wspólnotą stajemy się dziś coraz częściej skonfliktowanymi plemionami powiązanymi niejasnym wyobrażeniem o polskości.

Interesy nowych polskich plemion znajdują swoich wyrazicieli – polityków, ale nierzadko też intelektualistów. Jeden z czołowych komentatorów politycznych postulował już trzy lata temu stworzenie odrębnych systemów podatkowych, osobnych szkół i szpitali dla Polaków, jak to ujął, „racjonalno-świeckich” i „katolicko-narodowych”, tak by zamożniejsi nie musieli utrzymywać biedniejszych i wchodzić

z nimi w jakikolwiek kontakt. Tego typu postulaty „rozdzielonego rozwoju” jako żywo przypominają niesławne południowoafrykańskie recepty Hendrika Verwoerda. Intelktualiści skupieni wokół PiS również posługują się dehumanizującym językiem, nawiązującym do mrocznej przeszłości – w wypowiedziach polują na kosmopolitów, pogardliwie wypowiadając się o pochodzących z prowincji „lemingach”. Obie strony tracą jednocześnie szacunek dla procedur demokratycznych – nad ich wartości przedkładając zwycięstwo „swoich” nad „obcymi”. Z jednej strony działacze PiS i sprzyjający im publicyści o demokratycznie wybranym Prezydencie RP mówią per „Komorowski”, z kolei w szeregach PO i wśród jej sympatyków powszechne stało się nawoływanie do absencji wyborczej – bojkotu warszawskiego referendum. W Łodzi z kolei do absencji nawoływał PiS, gdy próbowano odwołać związanego z nim włodarza.

Gdzie zatem – w tym naszym posegregowanym, plemiennym społeczeństwie – można upatrywać przestrzeni do dialogu? Jak wyjść poza mury zamkniętych osiedli i mentalne mury swojego środowiska – gdy trudno liczyć na polityków i intelektualistów?

Tutaj przychodzi na myśl podobne recepty, jakie psychologowie proponowali w ogarniętych segregacją Stanach Zjednoczonych. Szansą u nas są więc te ostatnie miejsca, gdzie Polacy mogą się spotkać – czyli przestrzeń niepodlegająca jeszcze segregacji. Takim miejscem jest dobra publiczna szkoła, w której syn profesora zasiądzie w ławie szkolnej obok syna hutnika. Tegoroczny Polski Sondaż Uprzedzeń wykazał, że Polacy nadal uważają szkołę publiczną za miejsce, w którym młodzież przebywa w lepszym, bardziej wartościowym środowisku, aniżeli w szkołach prywatnych czy społecznych. To ten czynnik decyduje o preferencji Polaków dla szkół publicznych. Dobrze, prestiżowe szkoły publiczne to wielka szansa na integrację Polaków ponad granicami podziałów politycznych i statusu materialnego.

Kolejną przestrzenią integracji może być komunikacja miejska w wielkim mieście. Świadoma polityka w tym zakresie (np. opłaty za wjazd samochodami do centrów miast przy jednoczesnych niskich cenach biletów i rozwiniętej sieci komunikacji miejskiej) powinna iść w parze z promowaniem normy społecznej korzystania z takiej komunikacji – również wśród ludzi zamożniejszych. Korzystanie z usług publicznych powinno stać się pozytywnym snobizmem – tak jak dziś jest raczej powodem do wstydu. Podobnie zresztą należałoby zapewnić wszystkim mieszkańcom rozbudowaną, bezpieczną i komfortową przestrzeń publiczną. System przestrzeni odpoczynku i rekreacji, gdzie każdy, bezpłatnie, mógłby spędzić swój wolny czas i jednocześnie spotkać się w niej z Innym, ma większy sens niż organizacja drogich wydarzeń sportowych czy inwestycje w sport wyczynowy.

Na zwiększeniu kontaktów pomiędzy polskimi plemionami wygramy wszyscy. Badania psychologiczne pokazują, że wszelkie różnorodne zespoły pracują wydajniej niż zespoły jednolite. Spotkanie z osobami odmiennymi światopoglądowo, rasowo czy klasowo czyni nas bardziej kreatywnymi i zdolnymi do patrzenia na problemy z wielu perspektyw. W nowoczesnej gospodarce to te umiejętności mają największą wagę i one, a nie budowane naprędce parki naukowo-technologiczne, są źródłem innowacyjności. Do tego dochodzi rozwój kapitału społecznego i wzrost zaufania, których brak w oczywisty sposób wynika z lęku przed nieznanym Innym („słoikiem”, „lemingiem”, „pisiorem”, „moherem”). Jeśli myślimy o rozwoju Polski – musimy pomyśleć o powstrzymaniu postępującej segregacji społecznej, która widoczna jest również w naszym etnicznie i kulturowo jednorodnym kraju.



Marta Bucholc, ukończyła filozofię, socjologię i prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Pracuje w Instytucie Socjologii UW, stale współpracuje z Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych UW i Kolegium Artes Liberales UW. Tłumaczy literaturę naukową z angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Otrzymała m. in. Stypendium Tygodnika „Polityka”, Stypendium START Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, Stypendium im. Bronisława Geremka Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu oraz stypendium Käte-Hamburger-Kolleg „Recht als Kultur” w Bonn. Członkini redakcji „Studiów Socjologicznych”, „Stanu Rzeczy”, „Przeglądu Humanistycznego” oraz tygodnika „Kultura Liberalna”. Autorka *Konserwatywnej utopii kapitalizmu* (2012) oraz *Samotności długodystansowca* (2013).

Cywilizowane nawyki dla współżycia w różnorodności

SPOŚRÓD WIELU METAFOR, KTÓRE WYOBRAŻNIA POETÓW, pisarzy i uczonych stworzyła, by opisać kondycję ludzką w dobie nowoczesności, jedna zwłaszcza uderza swą trafnością tak dalece, że pozwolę sobie, zamiast wprowadzenia, obszernie cytować jej autora:

[W] świecie toczą ze sobą nieubłaganą walkę różne porządki wartości. (...) [J]eśli wychodzi się od czystego doświadczenia, dochodzi się do politeizmu. (...) To właśnie dzisiaj poznaliśmy ponownie tę starą prawdę, że coś może być święte nie tylko pomimo tego, iż nie jest piękne, ale właśnie dlatego i o ile nie jest piękne. (...) Banalna jest też prawda, że coś może być prawdziwe, chociaż nie jest ani piękne, ani święte, ani dobre. Są to jednak tylko najbardziej elementarne przypadki owej walki bogów poszczególnych porządków i wartości. (...) Odczarowani dawni bogowie przybierają postać bezosobowych mocy, powstają z grobów, dążą do zapanowania nad naszym życiem i ponownie zaczynają ze sobą odwieczną walkę¹.

Wojna bogów i henoteizm

Obraz walki bogów, który nakreślił Max Weber, odczytywano jako proroctwo naszych czasów. Nowoczesność interpretowano jako epokę mnożenia się porządków wartości, które usamodzielniają się i wyzwają spod kontroli jednolitej dominanty światopoglądowej. W życiu pojedynczego człowieka miał w rezultacie panować politeizm: jednemu bogu służymy w pracy, drugiemu w życiu rodzinnym, trzeciemu w rozrywce, i tak dalej. To naturalna konsekwencja specjalizacji, wzrostu zróżnicowania społecznego i wynikającej zeń indywidualizacji.

Walka bogów toczy się jednak również na poziomie międzygrupowym. Społeczeństwa krajów wysoko rozwiniętych, o tych bowiem egocentryczna nauka zachodnia wciąż wie najwięcej, coraz wyraźniej dzielą się na segmenty poddane władzy lokalnych bóstw. Te zazdrośnie strzegą swojej władzy nad wyznawcami

.....
¹ M. Weber, *Nauka jako zawód i powołanie*, w: *Polityka jako zawód i powołanie*, tłum. A. Kopacki i P. Dybel, red. Z. Krasnodębski, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998, s. 131–132.

i roszczą sobie bez wyjątku prawo do statusu Jedyne. Politeizm staje się w ten sposób henoteizmem: bogów jest wielu, ale każdy z nich w swoim lokalnym sanktuarium staje się najwyższym, wyłącznie czczonym i jedynie sprawczym². Wynika to poniekąd z samej definicji wartości jako „silnie nacechowanych emocjonalnie wyobrażeń o tym, co pożądane”³. W ten sposób wartości odróżnić można od zwykłych życzeń, opinii oraz norm; wartości „porywają nas i czujemy się do nich przywiązani”, także dlatego, że „wyrastają nie po prostu z rozumowych uzasadnień, lecz z intensywnych doświadczeń”⁴. Siłę tych doświadczeń zawdzięcza swoją żywotność kultura, której podstawowym elementem są wartości.

Gdyby kulturowe idole pozostawały na stałe zamknięte w swoich świątyniach razem z wyznawcami, społeczeństwo złożone z henoteistów mogłoby działać bez zakłóceń, jako system monadycznych wspólnot. Problem w tym, że taka sytuacja jest niemożliwa, choćby z powodów biologicznych i ekonomicznych, z całą zaś pewnością nie zachodzi w żadnym współczesnym społeczeństwie. Sfery wpływów poszczególnych bogów nakładają się na siebie. Dlatego głównym zadaniem, przed jakim dzisiaj stajemy w Polsce i w Europie, jest konieczność poradzenia sobie z wojną bogów na poziomie międzygrupowym, czyli z wypracowaniem reguł współistnienia wielu niezgodnych ze sobą wzajemnie kulturowych porządków wartości w tej samej przestrzeni społecznej.

Strategie unikowe

Nie jest to zadanie łatwe. Często więc, zamiast poszukiwać rozwiązania, uciekamy się do strategii unikowych, z których dwie zwłaszcza zasługują na baczną uwagę.

Pierwsza z nich polega na unieważnianiu problemu przez próbę przedstawienia własnego bóstwa jako „naprawdę jedyne”. Stosując tę strategię, przyznajemy, że są ludzie, którzy wyznają wartości inne niż my. Zarazem twierdzimy, że ludzie ci się po prostu mylą. Najchętniej opatrujemy tego rodzaju konstatacje wzmocnieniami w rodzaju „oczywiście”, „jawnie”, „niewątpliwie”, albo też powołujemy się na rozum, zdrowy rozsądek, naturę lub doświadczenie własne lub cudze. Na tej zasadzie, dajmy na to, zwolennicy aborcji utrzymują, że mylą się jej przeciwnicy,

.....

2 Zob. M. Maffesoli, *Czas plemion*, tłum. M. Bucholc, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 125 i nast.; M. Bucholc, *Estetyka przekonań politycznych*, w: *Dawne idee, nowe problemy*, red. P. Śpiewak, Wydawnictwa UW, Warszawa 2010.

3 H. Thome, *Zmiana wartości w Europie z perspektywy empirycznych badań społecznych*, w: *Kulturowe wartości Europy*, red. H. Joas i K. Wiegandt, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2012, s. 303.

4 K. Wiegandt, *Posłowie*, w: *Kulturowe wartości Europy*, ed. cit., s. 406.

i *vice versa*. Dla każdej ze stron stanowisko drugiej jest nie tylko odmienne, ale „oczywiście” błędne i „jawnie” szkodliwe, bo sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i nienaturalne.

Poczucie oczywistej słuszności ma to do siebie, że nie da się go zaszczyć komuś, kto go nie podziela. W tej sytuacji można jedynie uznać wszelki sąd odmienny od własnego za niepożądany i dążyć do ograniczenia jego wpływu na bieg spraw społecznych, któż bowiem chciałby, by sprawami społecznymi rządził błąd? Problem walki bogów wprowadza się tym samym do walki z uporczywym trwaniem w błędzie: ciemnotą, nieuctwem, głupotą, z ewentualnym dodatkiem w postaci redukcji szkód, czyli zmniejszania zgubnych wpływów błędu. Kultura staje się tym samym polem reedukacji.

Skutkiem jest oczywiście pozorne przekształcenie henoteizmu w monoteizm: rzesze wyznawców błędnych wartości, o ile okażą się odporne na reedukację, stają się ukrytymi heretykami, których głos odrębny może zostać ujawniony tylko po to, by dać okazję do przykładowego napiętnowania kacerstwa. Właściwy problem wojny bogów zostaje tym samym zapoznany: chodzi jednak nie o to, czy ktoś (i kto) się myli, lecz o to, jak dwa stanowiska roszczące sobie prawo do wyłączności mogą współistnieć pokojowo. Wbrew pozorom, nawet absolutnie niepodważalne ustalenie, kto się myli, niewiele wnosiłoby do tej kwestii. Mając wybór między prawdą a umiłowanym błędem, rzadko wybieramy prawdę.

Strategia unieważniania problemu różnicowania porządków wartości ma, przy wszystkich swoich wadach, jedną wielką zaletę: poważnie traktuje się tu zażdrosć bóstwa o wyznawców (to dlatego jej zwolennicy wolą błędzących zwalczać niż przekonywać). Tego waloru realizmu nie ma inna typowa strategia unikowa, której ulegają umysły usposobione bardziej optymistycznie (lub polubownie), a którą nazwałabym strategią pozornego porozumienia. Zwolennicy tej metody wypierania problemu różnicowania kulturowego opisują sytuację trafnie: widzą wielość różnych porządków wartości i doceniają znaczenie ich pokojowej koegzystencji. Zamiast jednak dążyć do pokoju przez ideologiczną eliminację przeciwnika, proponują zastąpienie wojny między bóstwami dialogiem.

Dialog międzykulturowy odgrywa dziś w Europie istotną rolę: pozwala spotykać się przedstawicielom różnych porządków wartości, stwarza okazję do poznania się i wysłuchania, niejednokrotnie owocuje też wypracowaniem wspólnych stanowisk w rozmaitych kwestiach. Tego rodzaju ekumenizm ma jednak swoje ograniczenia, które omawiana strategia pomija milczeniem. Współdziałanie ludzi uznających odmienne wartości jest oczywiście możliwe, ale nie wynika z tego, by dialog prowadził do uzgodnienia ich stanowisk; nie należy brać rozejmu za pokój. Od czasu

do czasu zaskakują nas wybuchy społecznych animozji, których siły nie zapowiadał w żaden sposób bieg poprzedzających je wydarzeń. To wojna bogów przebija się przez pozorne porozumienie, co nazbyt skwapliwie i zbyt optymistycznie interpretujemy jako wynik usuwalnych wad komunikacji⁵.

Bogowie ze sobą nie rozmawiają, gdyż każdy z nich jest jedyny, a zatem monologiczny. Mogą oczywiście rozmawiać ze sobą ich czciciele, ale tylko od wewnętrznych reguł rządzących ich systemami wartości zależy, kiedy wyznaniowy imperatyw każe im zerwać komunikację, gdy dotknie ona czegoś, co nie może być przedmiotem rokowań. Wyznawcy dwóch różnych bogów nie będą nigdy w stanie uzgodnić wszystkiego, co ich różni, choć niektóre różnice mogą oczywiście nigdy nie wyjść na jaw. Opieranie przekonania o rozwiązaniu problemu zróżnicowania kulturowego na tym, że dialog omija sprawy, o których nie da się dyskutować, jest przejawem życzeniowego myślenia.

Pacyfikacja dla odpowiedzialności

W książce zatytułowanej *Kulturowe wartości Europy*, którą przetłumaczyliśmy wraz z Michałem Kaczmarczykiem w 2012 roku, problem wojny bogów postawiony został wprost w kontekście modernizacji. W *Posłowie* Klausa Wiegandta czytamy:

Zarówno proces przebudowy społeczeństw tradycyjnych w nowoczesne, jak i trwała, przyspieszająca zmiana społeczeństw nowoczesnych, które mają już za sobą ten etap rozwoju, wymagają kultury politycznej konstruktywnego rozładowywania konfliktów, zdolnej sobie z nimi poradzić. Rozwój historyczny pokazuje przy tym, że konflikty kulturowe zachodzą przede wszystkim w ramach jednego kręgu kulturowego, nie zaś pomiędzy różnymi kulturami⁶.

Złożoność aksjologiczna nie wiąże się jedynie ze zróżnicowaniem kulturowym rozumianym tradycyjnie w kontekście różnic etnicznych, religijnych czy językowych. Polskie doświadczenia ostatnich lat pokazują dobitnie, że wojna kulturowa może wybuchnąć także w społeczności, statystycznie rzecz biorąc, monoetnicznej, monoreligijnej i posługującej się jednym językiem. Dawni bogowie zmartwychwstają i sięgają po dusze wyznawców, konkurując z bogami zupełnie nowymi, wykreowanymi przez kapitalistyczną gospodarkę, stare i nowe media, globalizację i konsumeryzm. Podział kulturowy rozumiany jako mnożenie się wrogich sobie porządków wartości nie musi odtwarzać innych podziałów, może rodzić się samostannie w toku przemian społecznych, których Polska doświadcza dziś szczególnie

5 Pisałam o tym w tekście pt. *Problemy z ekscentryczną Unią*, „Res Publica Nowa” (215) 2014 (planowany druk w maju 2014).

6 K. Wiegandt, *Posłowie*, w: *Kulturowe wartości Europy*, ed. cit., s. 411.

intensywnie. Innymi słowy: nie musimy czekać na statystycznie znaczący napływ imigrantów z bliższej czy dalszej Azji czy Afryki, by doświadczyć w Polsce zróżnicowania kulturowego i problemów z nim związanych. Poligon, na którym możemy testować pokojowe alternatywy dla wojny bogów, jest już gotowy.

Max Weber uważał, że za kontrolowanie zgubnego potencjału wojny bogów odpowiedzialna powinna być polityka oparta na etyce odpowiedzialności, która pozwalała unikać przemocy w walce o władzę. Polityk spogląda na skutki swoich działań i waży je, by uniknąć szkód, nawet kosztem własnych przekonań; jest w stanie opanować poryw duszy i okiełznać wpływ wartości na własne postępowanie. Nie można wykluczyć, że Weber przeceniał politykę, ulegając mitom, którym kłam zadały dwie wojny światowe. Polityka nie jest polem wyrwanym ze społecznego kontekstu i nie utrzyma rygorów odpowiedzialności bez wsparcia w standardach postępowania funkcjonujących w otoczeniu społecznym. Należałoby więc poszukać standardu, który jest warunkiem odpowiedzialnego uprawiania polityki.

Przewodnikiem w tych poszukiwaniach może być inny niemiecki socjolog, Żyd urodzony pod koniec XIX wieku we Wrocławiu, którego doświadczenie ponad 90-letniego życia nauczyło wystrzegać się i przemocy, i mitów: Norbert Elias.

W centrum teorii Eliasa stoi pojęcie cywilizacji⁷. Polega ona na stopniowym eliminowaniu przemocy z życia społecznego poprzez wypieranie jej na marginesy, zastępowanie formami mniej brutalnymi, w końcu zaś symbolicznymi zamiennikami. Pacyfikacja zachodzi dzięki systematycznemu treningowi w przestrzeganiu standardu postępowania, w którym nie ma miejsca na przemoc. Trening ten posługuje się dwiema metodami: przymusu zewnętrznego, czyli karania za nie-subordynację, oraz przymusu wewnętrznego, czyli wytwarzania w jednostkach gotowości do odczuwania odrazy, zażenowania i wstydu w obliczu zachowań niezgodnych ze standardem. W ten sposób powstaje habitus, czyli zestaw nawykowych form myślenia, odczuwania i postępowania, które ustalają określony poziom ograniczenia przemocy. Dopiero pewien poziom cywilizacji pacyfikacji wewnętrznej jednostek i społeczeństw pozwala zaistnieć strukturom społecznym o określonej złożoności i umożliwia zróżnicowanie kulturowe, które nie prowadzi do wybuchu gwałtownych konfliktów.

Koncepcja Eliasa pod jednym względem stanowi odpowiedź na problem kulturowej wojny i odpowiedzialnej polityki. Podpowiada ona, że zamiast myśleć o wspólnocie wartości i szukać aksjologicznego wspólnego mianownika, czyli polegać na spójności kulturowej, można szukać wspólnego standardu cywilizacji, czyli

7 N. Elias, *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, tłum. T. Zabłudowski, K. Markiewicz, W.A.B., Warszawa 2011.

(względnie) pokojowego radzenia sobie z konfliktami. Im wyższy poziom cywilizacji, tym więcej panowania nad sobą i tym więcej wysiłku wymaga od jednostki zdobyć się na gwałt, tym mniejsze zatem prawdopodobieństwo, że się doń ucieknie.

Odpowiedzialnego polityka cechowałby zatem wysoki poziom cywilizacji. Wartości budzą bowiem emocje, a te trzeba powściągać. Dlatego być może Elias uważał demokrację parlamentarną za wykwit i zarazem szkołę cywilizacji. Miecz zamieniła ona na słowo, a walce o władzę nadała względnie łagodną formę debaty, stwarzając pole do upowszechnienia się poczucia odpowiedzialności za pokój w życiu społecznym⁸. Mnogość reguł, zwłaszcza obyczajowych, jakimi rządzi się życie parlamentarne, składała się na standard, którego przestrzeganie było warunkiem uczestnictwa w polityce; żadna pojedyncza jednostka nie była w stanie przemóc siły oddziaływania powszechnie przestrzeganego kanonu. Nie przypadkiem za ojczyznę takiej polityki w czasach nowożytnych uważał Elias Anglię, w której narodziła się inna forma pokojowej rywalizacji, ściśle uregulowana i wymagająca powściągnięcia brutalności, czyli sport.

Więcej sportów podwórkowych

Pisząc jakiś czas temu o współczesnym życiu przez pryzmat koncepcji Eliasa, twierdziłam, że światu doskwiera dziś niedostatek sportów podwórkowych⁹. Sport podwórkowy (jak wiedzą ci z nas, którzy mieli szczęście zapoznać się z wychowawczą instytucją podwórka) polega na tym, że osoby różnej płci, w różnym wieku, z różnych rodzin, z założenia niepodobne do siebie pod żadnym względem poza wspólnym miejscem zamieszkania, z konieczności bawią się razem i odbywa się to, na ogół, względnie pokojowo. Konieczność wynika z tego, że dla wspólnej zabawy nie ma żadnej alternatywy. Zabawa przybiera postać sportu, czyli zbioru ruchów podlegających uznawanym przez uczestników regułom, wobec których wszyscy są równi, a które wszystkich zmuszają do powściągliwości i rywalizowania z pominięciem niektórych rodzajów metod.

Oczywiście, to obraz dalece wyidealizowany, zwłaszcza w dzisiejszej Polsce, w której trendy urbanistyczne i segregacja majątkowa eliminują różnorodność podwórek, a dzieci zapatrzone w ekrany, monitory i wyświetlacze mają coraz

.....

8 N. Elias, *Introduction*, w: N. Elias, E. Dunning, *Quest for Excitement. Sport and Leisure in the Civilising Process*, red. E. Dunning, Dublin University College Press, Dublin 2008, s. 11 i nast.

9 M. Bucholc, *Samotność długodystansowca. Na obrzeżach socjologii Norberta Eliasa*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013, s. 222.

mniej czasu na bezpośrednią interakcję. Zanik podwórka i zanika aktywności obywatelskiej to zjawiska pokrewne: i tu, i tam chodzi o trening w samodzielny stanowiącym i przestrzeganiu reguł.

Z drugiej jednak strony, w skali całego społeczeństwa nadal występuje konieczność grania razem z ludźmi innymi niż my. Możemy eliminować różnorodność w życiu prywatnym, otaczając się podobnymi sobie, czyli mówiąc językiem Webera wyznawcami tych samych bogów. To naturalne, dążyć do tego, by mieszkać i żyć między swymi. Trening we wspólnej grze z ludźmi spoza grona swoich potrzebny jest nie dlatego, że inność jest sama przez się cenna, kształcąca i poszerza horyzonty to rzecz hierarchii wartości, nie każdy z nas uważa inność za godną pożądaną. Niezależne od hierarchii wartości jest natomiast to, że inność istnieje i nie da się jej uniknąć. Uniwersalna ważność inności, podobnie jak wartość zróżnicowania staromodnego podwórka, wynika z konieczności.

Nie rozumiem tego ci, którzy twierdzą, że afirmacja odmienności i inności w dzisiejszym dyskursie publicznym to kolejna czcza ideologia. Zgoda, często wywołuje ona takie wrażenie, zwłaszcza gdy jej głosiciele nie do końca świadomi są własnych założeń. Fakt jednak pozostaje faktem: od kulturowej inności nie ma dziś (na dłuższą metę) dokąd uciec. Nie wyeliminuje jej zamykanie granic ani wymuszona czy samorzutna asymilacja mniejszości. Nie da się od niej w pełni odizolować przez gettoizację i autogettoizację. Inność, wygnana z prywatności, dościga nas w życiu lokalnym, regionalnym, państwowym i międzynarodowym. Tylnymi drzwiami trafia wreszcie do naszej prywatności, wraz z opiekunkami dzieci i starszych, pomocami domowymi, lekarzami, twórcami książek, które czytamy, filmów, które oglądamy, i jedzenia, które jemy. Zetknięcie z innością nie jest dziś ani przywilejem klasowym, ani losową przypadłością dotyczącą emigrantów, ani specjalnością niektórych grup zawodowych jest doświadczeniem powszechnym i intymnym¹⁰. W tym kierunku zmierzają procesy modernizacji i globalizacji, także w Polsce. A to znaczy, że stajemy wobec konieczności wypracowania standardów cywilizacyjnych, które dałoby się stosować na wielokulturowych podwórkach o różnej skali.

Sądzę, że Polska ma szansę dokonać tego łatwiej niż kraje zachodnie, zaskakiwane dziś głębią wewnętrznych podziałów kulturowych i płycizną swoich cywilizacyjnych standardów. Z jednej strony, dysponujemy poligonem w postaci autentycznych i głębokich różnic porządków wartości w polskim społeczeństwie. Z drugiej strony, wciąż jeszcze nie mamy do czynienia z nawarstwianiem się

10 Zob. np. U. Beck, E. Beck-Gernsheim, *Miłość na odległość. Modele życia w epoce globalnej*, tłum. M. Sutowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013.

podziałów religijnych, etnicznych, narodowościowych, klasowych, regionalnych i innych, które zawrotnie potęgują złożoność konfliktów w Europie Zachodniej. Myśląc o polskim standardzie cywilizacji, mamy do uwzględnienia mniej zmiennych niż Niemcy, Francuzi czy Belgowie to powinno nam pozwolić myśleć szybciej i popełniać mniej błędów. Względny brak wprawy wyrównać możemy względem na cudze błędy.

Polska potrzebuje sportów podwórkowych, by złagodzić przebieg wojny bogów. Nie trzeba jednego boga; wielu bogów może trwać w henoteistycznym łaździe, o ile ich wyznawcy zechcą grać wspólnie według reguł pomyślanych tak, by zminimalizować ryzyko rozładowania konfliktu przez gwałt. Nie trzeba szukać jednego języka, zadowalającego wszystkich: reguły językowe rodzą się w komunikacji, o ile jest ona wolna od przemocy. Język nie musi być doskonały, wystarczy, by jego reguły umożliwiały komunikację; przestrzeganie reguł z czasem staje się nawykiem. Ludzie, nawet bardzo różni pod względem światopoglądowym, mogą współdziałać skutecznie dla wspólnego dobra, o ile da im się po temu szansę. Współdziałanie także staje się nawykiem, umacnianym przez powodzenie. Pierwszym krokiem do przeniesienia wojny bogów na wyższy poziom cywilizacji jest skuteczne promowanie standardów postępowania i odczuwania, zgodnie z którymi właściwą reakcją na brutalność są wstyd, zażenowanie i odraza. Tylko w ten sposób można budować podstawy dla bezpiecznego toczenia wspólnych gier.



Dr hab. Irena Lipowicz, absolwentka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego. W latach 1991–2000 była posłem na sejm oraz członkiem Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego opracowującej konstytucję z 1997 roku. Współtworzyła też w Sejmie reformę samorządową. Była wiceprzewodniczącą Zgromadzenia Parlamentarnego OBWE oraz ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym RP w Republice Austrii. Jest profesorem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Od lipca 2010 pełni funkcję Rzecznika Praw Obywatelskich.

Więcej spójności, mniej segregacji społecznej – jak to zrobić?

1. JEŻELI MÓWIMY O TYM, ŻE STALE ROŚNIE W POLSCE segregacja społeczna, to zadajmy pytanie: czy w ogóle mamy się tym martwić? Czy nie jest tak, że ludzie, którym powodzi się lepiej, miasta, którym powodzi się lepiej, firmy, które są w czołówce, będą jak przysłowiowe lokomotywy ciągnąć stopniowo za sobą słabszych? Moja teza jest przeciwna. Słabsi – jak wskazują statystyki – trwale zostają w tyle, zawodzi bowiem spójność społeczna. Niezbędna jest bardziej aktywna polityka publiczna państwa, aby zniwelować rosnącą przepaść.
2. Należy pokazać, dlaczego w naszym przypadku rozpadanie się „bycia razem” w życiu społecznym jest nie tylko szkodliwe dla tych, którzy są najbiedniejsi, najbardziej wykluczeni. W tym gronie nie trzeba przekonywać, że wykluczenie społeczne jest złem – czynię to na co dzień od rana do wieczora: przypominając o losie najsłabszych w społeczeństwie, czyli o osobach niepełnosprawnych, starszych, o imigrantach, o tych, którzy są przegranymi modernizacji. Państwo powiedziałoby, że mówię rzeczy słuszne, ale powszechnie wiadome. Nie sprostalbym zadaniu, żeby już tu na miejscu znaleźć nowe rozwiązania. W krótkiej wypowiedzi odwołam się raczej do licznych raportów Rzecznika Praw Obywatelskich, w których te rozwiązania są proponowane.
3. Już dzisiaj w Polsce dziecko urodzone w prywatnym szpitalu, spędzające dzieciństwo w grodzonym osiedlu, w dobrym prywatnym przedszkolu i szkole podstawowej (w przypadku niektórych efektywnych stowarzyszeń mamy prywatne przedszkole, szkołę średnią, a następnie prywatny uniwersytet), może nie opuścić luksusowego, dobrze znanego kręgu właściwie przez pierwsze 21 lat życia. Może być wożone wyłącznie samochodami lub I klasą InterCity, latać samolotami z rodzicami, wakacje spędzać w ciepłych krajach. I właściwie,

można powiedzieć, może łatwo zostać ofiarą tego „paradoksu drugiego pokolenia”. Ci, którzy mieli ciężkie dzieciństwo i wiele przeżyli w poprzednim ustroju, chcą swoim dzieciom i wnukom dać to wszystko, czego sami nie mieli – i dają. Ten młody człowiek, który ma lat 20, mężczyzna czy kobieta, idzie na studia. Trafia na pierwszy egzamin. Egzamin jest z prawa administracyjnego. Stawiam pytanie – co to jest prawo administracyjne? Młody człowiek mdleje. Stres tego egzaminu, jako pierwszego spotkania z życiem, okazuje się zbyt wielki. Kruchość studentów wzmacnia zapotrzebowanie na poradnię zdrowia psychicznego. Obserwacje moich kolegów mówią o tym, że mamy wiele dzieci z tego „drugiego końca” skali. Dzieci „szklarniowe”, które różnorodności życiowej – jeszcze często nawet przecież nie trudności życiowych – doświadczają po raz pierwszy. Jeżeli mówimy, że do modernizacji kraju potrzebujemy innowacji, wytrwałości, siły przebicia, hartu ducha, to moje pytanie brzmi: w jaki sposób mają te roślinki szklarniowe, wątłe i wypielęgowane, zapewnić nam realizację tych wartości? To pierwsza teza: ci z drugiego końca skali tracą tak samo, jak ubogie dzieci, tylko inaczej, a ich deficyty nie są w ogóle dostrzegane.

4. Nie jesteśmy pierwsi na świecie – Amerykanie już tego doświadczyli, i tam rozpada się konsensus, którego się powszechnie żałuje. W Polsce widzimy to głównie w tym, że Parlament ma już tylko 17% akceptacji społecznej – to stan alarmowy. Dobro wspólne – mówimy – musi się utrzyć. A gdzie się ma ucierać? Nie ma wspólnego podwórka, nie ma wspólnego wojska w obowiązkowej służbie, nie ma kolonii czy obozów harcerskich, w których dzieci z różnych warstw społecznych się spotykały, bo nie ma wspólnych wakacji; dla jednych są z Caritasem, dla drugich na Malcie, a dla innych nie ma żadnych. Konsensus nie ma się gdzie ucierać, a więc nie powstaje w ogóle. Nie przenosi się również na konsensus polityczny. Kruchość jednej strony – wykluczonej, jest naturalna, a kruchość drugiej strony jest sztuczna. Co w tej sytuacji robić? Musimy łączyć ludzi sztucznie, skoro się nam społeczeństwo już nie łączy naturalnie. Czyli na przykład – nie sprzyjać w polityce społecznej i w polityce mieszkaniowej grodzonym osiedlom. Zapobiegać zawłaszczaniu przestrzeni publicznej przez podmioty, które mają tylko cele komercyjne; wspólna przestrzeń integruje – ale musi być ona bezpłatna. Polityką społeczną wspierać tych wszystkich, którzy chcą łączyć naszych obywateli o różnym stopniu zamożności. Przypominam, że jest jeszcze jeden czynnik ryzyka: to już są przeważnie jedynacy, którzy nie mają doświadczeń z rodzeństwem w rodzinach. Te rodziny były kiedyś z awansu społecznego: można było choćby na wsi zobaczyć inny świat. A w tej chwili znowu „zamykają się” sfery społeczne, więc brak również tego unikalnego rodzinnego

doświadczenia różnorodności. Można również silniej, np. w kampaniach społecznych, uświadamiać rodziców, że dając dzieciom zawsze wszystko, izolując od życia, produkują kalekę emocjonalnego, który już na studiach będzie miał niełatwo, a potem w życiu coraz trudniej. I nie jest tak, że jest w Polsce wielka gotowość do dzielenia się z innymi; zaczyna ona być raczej mniejsza, gdyż brak wyobraźni co do tego, jak żyją inni.

Mówiono wcześniej tyle o wartościach. Zgadzam się z tezą, że nie ma obecnie żadnego kryzysu finansowego, bo to jest właściwie kryzys wartości. Bankierzy przestali porządnie wypełniać swoje obowiązki wobec klientów. Producenci mleka w Chinach dosypują trującej melaminy, producenci w Europie fałszują produkty żywnościowe, mnóstwo podmiotów w kraju i w świecie w pogoni za zyskiem porzuca podstawowe wartości uczciwej produkcji i obrotu. Wobec tego, co mamy robić? Próbować integrować i przypominać o wartościach na każdym poziomie, bo to jest obowiązek każdego – również nauczycieli akademickich i polityków społecznych, tych, którzy planują przestrzennie nasze miasta, tych, którzy mają sprzyjać deinstytucjonalizacji pomocy społecznej.

5. Segregacja społeczna oznacza zmianę podstaw, na których oparta jest nasza Konstytucja, w której materialna zasada równości i poszanowanie godności człowieka służą realizacji także innych celów konstytucyjnych. Utrata spójności społecznej, z punktu widzenia państwa, oznacza utratę ważnych zasobów społecznych. Co prawda dzieci osób średnio zamożnych wciąż pozostają w szkołach publicznych razem z najbiedniejszymi. Pod tym względem nie nastąpiła jeszcze w Polsce groźna gettoizacja szkolnictwa, ale są już zdecydowanie szkoły gorsze w tych częściach miast, zwłaszcza w obszarach miast podlegających deindustrializacji, które są już blisko takiego syndromu (izolują się raczej szkoły dla najbogatszych). Problem pozostawiania w nadmiernie jednorodnym środowisku to kwestia braku perspektyw i możliwości budzenia ambicji dzieci niedostrzegających w otoczeniu i wśród uczestników odmiennych, ambitnych wzorów. Funkcjonuje co prawda jeszcze awans społeczny przez sport. Pewną szansę mają dzieci wybitnie zdolne, dzięki systemowi stypendiów Prezesa Rady Ministrów oraz takim akcjom jak stypendia Jana Pawła II (Dzieło Nowego Tysiąclecia). Ale to prawdziwe wyjątki. Dzieci zdolne, które mogłyby, zwłaszcza na obszarach wiejskich, być naszymi liderami innowacji, przywódcami politycznymi czy naukowcami, kończą swoją „karierę naukową” z powodu braku funduszy na zwykłe dojeżdżanie autobusem do miasta powiatowego. Tracimy także ogromny zasób społeczny, jakim są zdolności dzieci z niepełnosprawnością. Dysfunkcje finansowania ich kształcenia sprawiają, że są one

często skazane na dożywotnie wegetowanie na rentach i zasiłkach. Polski Stephen Hawking z porażeniem mózgowym, albo chorobą ALS, miałby niewielkie szanse na przebicie się przez bariery edukacyjne – w przypadku przeciętnych zarobków rodziców, a żadnych szans – w przypadku bycia dzieckiem z rodziny wielodzietnej lub ubogiej. Trzeba to zmienić.

6. Dla wielu osób młodego pokolenia, zwłaszcza z mniejszych miejscowości, reakcją na zablokowanie szans życiowych może być wyjazd na emigrację, albo próba protestu przeciw istniejącej sytuacji. Sądząc po 2,5 mln polskich emigrantów, wybierana jest pierwsza, łatwiejsza i akceptowana opcja: wyjścia. Z jednej strony oznacza to utratę dla kraju osób najbardziej przedsiębiorczych, biorących sprawy we własne ręce, niegodzących się z wykluczeniem i brakiem perspektyw, wynikających z segregacji. Z punktu widzenia interesu państwa lepsza byłaby już opcja protestu, dająca szanse na pozostanie w kraju najbardziej aktywnych przedstawicieli młodego pokolenia. Równocześnie z opcją wyjazdową odpływał bowiem przez lata potencjał buntu, który towarzyszy zwykle poczuciu wykluczenia społecznego młodego pokolenia. Klasycznym przykładem jest tu Francja z jej „buntem przedmieść” – głównie imigranckich. Jednakże w miarę zamykania się bogatych społeczeństw Zachodu przed falą emigracji z naszej części Europy, ciśnienie społeczne w Polsce musi wzrosnąć. Referendum w Szwajcarii i wypowiedzi premiera Camerona na temat ograniczenia napływu migrantów są tylko zapowiedzią tego zjawiska. Elementem utraty spójności społecznej jest brak perspektyw realnego awansu społecznego najbardziej aktywnych przedstawicieli uboższej młodzieży, szczególnie trudne jest rozpoczęcie kariery zawodowej. Elementem socjalizacji mogłaby być także aktywność obywatelska i polityczna w samorządzie terytorialnym. Tak się jednak nie dzieje, z wielu przyczyn. W bardzo wielu samorządach od 3–4 kadencji pozostają ci sami wójtowie, burmistrzowie, prezydenci miast. Hamuje to innowacje i naturalną rotację kadr – na którą – na poziomie lokalnym – zwracają uwagę nawet Chiny. „Zabetonowanie” polskich samorządów przez brak ograniczenia kadencyjności pogłębia frustrację najmłodszego pokolenia. Ponieważ brak ogólnopolskiej „partii protestu” stworzonej przez młode pokolenie, potencjał protestu wyraża się w ukryciu. Są to częściowo organizacje pseudokibiców, a z drugiej podmioty wyrażające swoją aktywność głównie w Internecie, których ekstremistyczne działania rzadko przenoszą się (jeszcze) do rzeczywistości. Ataki na istniejące instytucje mają charakter punktowy; skupiają się na imigrantach i innych mniejszościach. Kwestią czasu jest polityczna artykulacja tych interesów. To także skutek utraty spójności społecznej we wczesnej fazie

rozwoju społecznego. Zarówno więc reforma edukacji, jak i polityka mieszkaniowa (z tanimi mieszkaniami na wynajem), polityka zatrudnienia i kulturalna – jako wiązki polityk publicznych – powinny służyć zasypywaniu niebezpiecznej, dopiero teraz się otwierającej na dobre społecznej przepaści, sprzecznej z dziedzictwem „Solidarności”. Brak naszej reakcji dzisiaj może wywołać poważne skutki w niedalekiej przyszłości. Na rozpadzie łączności społecznej tracą podmioty z obu krańców skali. O ile jednak wykluczenie osób starszych, również realne i niebezpieczne, jest przyjmowane wciąż jeszcze biernie i z rezygnacją, o tyle wykluczeniu osób młodych towarzyszy chęć tworzenia własnych, autonomicznych hierarchii wartości i kontestowania oficjalnego systemu politycznego.

7. Czy równość zabezpiecza przed każdym buntem? W Polsce PRL-u, po 1945 roku, mniej więcej co 10 lat, występował wybuch społeczny. Zablokowanie zdrowych mechanizmów politycznych, demokratycznych wyborów i wymiany elit wywoływało eksplozję mimo egzekwowanej (z powodów politycznych) egalitarystycznej polityki społecznej. Ówczesna „równość w niedostatku” pozwalała na unikanie wielu znanych nam dzisiaj kłopotów. Ponieważ jednak egalitaryzm nie dotyczył partyjnej elity, tylko pogłębiało to podział na „my” i „oni”, a odpowiedzią społeczną były eksplozje w latach: 1956, 1968–1970, 1980, 1989–1990. Miarą polskiego sukcesu ostatnich 25 lat jest brak podobnych niekontrolowanych wybuchów. Jednak rozwieranie się przepaści społecznej, omówionej powyżej, czyni w przypadku naszej bierności ewentualny wybuch bardziej prawdopodobnym. Nakłada to konkretne obowiązki na władze publiczne – zarówno parlament, rząd, jak i wszystkie siły polityczne w kraju.
8. I ostatnia konkluzja. Może mowa jest o jakiejś ziemi obiecanej i w ogóle nigdy to nie nastąpi? Może nie jest to możliwe? Każdemu z Państwa radzę – w przypadku przypływu desperacji – udać się do Stargardu Szczecińskiego. Jest on miastem, w którym jest właśnie tak, jak w całej Polsce powinno już być. Można dostać w TBSie niedrogie mieszkanie i na tym samym piętrze małe mieszkanie dla seniora rodziny i być razem z najbliższymi, a równocześnie blisko tych, którymi się trzeba opiekować. Można swoje dorosłe, ciężko niepełnosprawne dziecko, umieścić w fantastycznych małych wspólnotach albo w pensjonacie. Można je też umieścić w nowoczesnych mieszkaniach chronionych, jeżeli niepełnosprawność jest łżejsza. Warto doświadczyć spółdzielni socjalnych, które przygarniają bezrobotnych i wykluczonych. Kilka tysięcy obiadów dla szkół podstawowych produkują niepełnosprawne osoby, które są zrzeszone w spółdzielni

socjalnej. Miasto w swoisty sposób „hoduje” im rynek. Stargard Szczeciński jest miastem, które znajduje się w tym samym kraju, działa w obrębie tego samego prawa, przy tych samych troskach i deficytach samorządu terytorialnego. Nic dziwnego, że tam nigdy nie było referendum odwołującego organy gminy. I to pokazuje, że można, tylko że żaden organ na poziomie centralnym nie wspiera tego trendu wystarczająco. Na przykład obecny tu pan redaktor Żakowski, powiem żartobliwie, mógłby pojechać do Stargardu Szczecińskiego i uczynić z tych osób gwiazdy mediów. I tym optymistycznym akcentem chciałabym zakończyć. Bo skoro są już takie miasta w Polsce, to jest nadzieja na zasadniczą zmianę i postęp.



Marzena Wojda, dyrektor programowy w Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej, ekonomistka, absolwentka Wydziału Ekonomiczno-Rolniczego SGGW, studiów podyplomowych na Uniwersytecie Warszawskim w zakresie funkcjonowania samorządu terytorialnego w Unii Europejskiej oraz studiów podyplomowych w Szkole Głównej Handlowej w zakresie zarządzania projektami. Od 13 lat związana z samorządem terytorialnym, najpierw jako urzędnik samorządowy, a od 2007 w FRDL zajmuje się tworzeniem programów i projektów adresowanych do sektora samorządowego. Członek kilku komitetów monitorujących wdrażanie polityki spójności, przewodnicząca Krajowej Sieci Tematycznej ds. Dobrego Rządzenia.



Piotr Zbieranek, socjolog i psycholog, pracownik naukowo-badawczy w Instytucie Badań nad Gospodarką Rynkową. Jego zainteresowania badawcze obok życia publicznego obejmują sferę kultury, edukacji oraz komunikacji społecznej. Koordynował między innymi panel „Edukacja i wiedza” w ramach foresightu regionalnego „Pomorze 2030”, którego rezultatem były scenariusze rozwoju polskiej edukacji. W 2011 r. na podstawie autorskich badań opublikował książkę *Polski model organizacji typu think tank*.

Pęknięta wspólnota

PIERWSZY, ETOSOWY OKRES POLSKIEJ TRANSFORMACJI to historia olbrzymiego wysiłku lokalnych liderów i ich społeczności, które oddolnie modernizowały Polskę. Było to możliwe dzięki lokalnej demokracji i samorządowej wspólnocie. Z jednej strony jej kościec stanowił samorząd, krzepnący wraz z przejmowaniem kolejnych zadań transformującego się państwa. Z drugiej strony lokalne społeczności – nieformalne grupy mieszkańców, a potem też organizacje pozarządowe. Te dwie siły, działając najczęściej wspólnie, diagnozowały problemy, szukały rozwiązań, a następnie wdrażały je w życie. To one także tworzyły i wprowadzały w życie lokalne strategie rozwoju. Działo się to wszędzie – począwszy od metropolii, poprzez małe miasteczka, a skończywszy na wsiach.

Coś się jednak w międzyczasie stało – ta naoliwiona i coraz sprawniej działająca maszyna z czasem zaczęła się zacinać. Pomimo teoretycznie wspólnego celu, jakim jest działanie na rzecz lokalnej społeczności, drogi mieszkańców i samorządu zaczęły się często rozmijać. Różne stały się szczegółowe cele oraz środki ich realizacji. Jedni chcą budować infrastrukturę drogową i na pierwszym miejscu stawiają przejezdność. Inni chcą wspierać rozwój ścieżek rowerowych, a samochodom najchętniej zakazaliby wstępu do centrum miast. Jedni stawiają na obiekty kubaturowe i operujące w nich instytucje. Inni chcieliby wyeliminować pośredników i przenieść zasoby bliżej mieszkańców – aby dać im bezpośrednią możliwość podjęcia działań we własnym interesie. Często brakuje próby pogodzenia tych diametralnie różnych wizji rozwoju. Zamiast więc współdziałania – coraz częściej objawiać się zaczął destrukcyjny konflikt dławiący lokalne społeczności. Zamiast dążenia do porozumienia – pojawiły się próby siłowego podporządkowania sobie lub kooptacji drugiej strony.

Obie strony wzajemnie oskarżają się o destrukcyjną działalność. Z tych opisów uzyskujemy z jednej strony obraz nieodpowiedzialnych i nieprofesjonalnych, a jednocześnie populistycznych działaczy obywatelskich, a z drugiej aroganckich i wyalienowanych samorządowców oraz bezdusznych urzędników. W toku tych dyskusji zarówno działacz, jak i samorządowiec przestają mieć w oczach adwersarzy prawo do troski o stan wspólnoty i działań na jej rzecz. Prawie każdy z nas może to dostrzec w swojej własnej społeczności – wystarczy otworzyć codzienną gazetę lub wejść na lokalny portal. Tak więc z jednej strony, w zapoczątkowanej w 2010 roku kadencji władz samorządowych zorganizowano już 111 referendów odwoławczych. Z drugiej zaś, coraz częściej podnoszonym problemem jest uzależnianie organizacji pozarządowych od środków samorządowych i nieliczenie się samorządu z głosem obywateli przy projektowaniu, napędzanego środkami unijnymi, rozwoju.

Objawy pęknięcia samorządowej wspólnoty widzimy też na poziomie ogólnopolskim, choćby w dążeniu do zmian legislacyjnych. Jedne z nich mają umożliwić obywatelom większy wpływ na lokalny samorząd, inne zaś umacniają stabilność lokalnych władz, powodując *de facto* ich nieodwoływalność w trakcie trwania kadencji. Lokalne pęknięcia stają się zresztą areną ogólnopolskich rozgrywek politycznych, a dobro wspólne społeczności lokalnej niknie w szumie medialnych przepychanek.

Na szczęście jednak w wielu gminach obie strony szukają rozwiązań, które pomogą zasypać powiększającą się szczelinę i nadać nową dynamikę wzajemnym stosunkom. W coraz większej liczbie miejscowości zauważyć możemy wzrastającą aktywność istniejących, a czasem również narodziny nowych ciał tworzących swoisty „pas transmisyjny” pomiędzy samorządem a obywatelami. Uaktywniają się jednostki pomocnicze – rady dzielnic i osiedli oraz sołectwa. Tworzą się także ciała doradcze i opiniodawcze, które mają za zadanie uczynić głos obywateli lepiej słyszalnym tam, gdzie zapadają decyzje. Temu służą też coraz częściej wykorzystywane aktywizujące formy prowadzenia konsultacji społecznych, takie jak warsztaty czy debaty. Pomaga także wprowadzenie instrumentów informatycznych, które pozwalają *on-line* przekazać samorządowi uwagi i opinie obywateli – poczynawszy od dyskutowanej strategii rozwoju, a skończywszy na dziurze w jezdni i spóźniającym się autobusie.

Warto wskazać też innowacyjne instrumenty zarządzania miejskimi finansami. Z jednej strony, coraz częściej stosowany budżet obywatelski – wykorzystywany już nie tylko na poziomie miast, lecz także dzielnic czy instytucji samorządowych. Dzięki niemu obywatele stają się rzeczywistymi decydentami w sprawach, które

ich bezpośrednio dotyczą. Ich wpływ na lokalny rozwój nie ogranicza się tylko do oddania głosu w trakcie wyborów samorządowych. Z drugiej strony, rozwija się *re-granting*. Dzięki niemu to wybrany w konkursie operator – najczęściej organizacja pozarządowa – decyduje o rozdziale środków pochodzących z samorządu przeznaczonych na działalność obywatelską. Takie mechanizmy budują podmiotowość obywateli, jednocześnie oczyszczając relację na linii samorząd – społeczeństwo obywatelskie.

Warto podkreślić to, co często umyka osobom, które wdrożenie tych instrumentów postulują. Mianowicie, że są to jedynie narzędzia. Ich wykorzystanie i to, czy przyczynią się one do zasypania szczeliny pomiędzy obywatelami a samorządem, zależy od użytkowników. Od ich postaw i umiejętności – kultury dialogu i współpracy. Jeśli nie nabierzemy do siebie zaufania, nie nauczymy się choć na chwilę „zawieszać” swoich stereotypów i uprzedzeń i nie skupimy na zdobywaniu miękkich umiejętności warunkujących efektywną współpracę – nawet najlepsze narzędzia do niczego dobrego nie doprowadzą. Wręcz odwrotnie, ich wdrożenie może być kolejnym krokiem prowadzącym do tego, że wspólnota samorządowa będzie istnieć jedynie na papierze.

Czy potrafimy to zrobić? Czy obie strony potrafią nie tylko słuchać siebie nawzajem, ale także usłyszeć i zrozumieć swoje potrzeby? Czego potrzebujemy, żeby zaszła zmiana? Twórzmy sobie okazje do takiego dialogu, wspierajmy różnorodność aktywności obywatelskiej. Nie wymyślamy nowych regulacji, ale znacząco ograniczmy te, które mamy, bo to one zabijają różnorodność i kreatywność ludzi. Troszczmy się, żeby pieniądze nie wypierały aktywności obywatelskiej, ale żeby pracowały razem z nią. Przede wszystkim jednak wykażmy się cierpliwością – kapitału społecznego nie zbuduje się tak szybko jak stadionu.



Marcin Skrzypek, (ur. 1972) pracownik lubelskiego Ośrodka „Brama Grodzka Teatr NN” i muzyk folkowej Orkiestry św. Mikołaja. Z wykształcenia anglista. Z zamiłowania analityk kultury i publicysta. Ostatnio współautor aplikacji Lublina do tytułu ESK 2016 oraz Strategii Rozwoju Lublina 2020. Popularyzator kultury przestrzeni, partycypacji społecznej i tzw. kultury szerokiej (d.i.y, kultury niszowe itp.). Hobby: książki science-fiction, rodzina (dwójka dzieci).

Nie bójmy się siebie. Konflikt jako dobro wspólne*

CZY KONFLIKT MOŻE BYĆ DOBREM WSPÓLNYM? Chyba tylko dla masochistów. Dlatego każdy unika konfliktów. Problem polega na tym, że konflikt jest ślepą uliczką dialogu. Jedną ze strategii unikania konfliktów jest w ogóle unikanie kontaktu, dialogu, dyskusji i jakichkolwiek sporów. Ale bez tych działań nie istnieje demokracja ani innowacja. Jest tylko strach w bunkrze.

Nie bójmy się siebie. Na tych wszystkich etapach możemy po obu stronach mieć wygranych, tylko jakoś nie zdążyliśmy się nauczyć, jak to robić. Gdzie szukać winnych tego stanu rzeczy? Ich imię legion. Już w szkole jesteśmy uczeni, że każdy głos podlega ocenie, a więc obciąża nas psychicznie. Lepiej się nie wychylać, lepiej wyrecytować właściwą odpowiedź i schować się do ostatniej ławki. Tam przeważnie siadają polscy uczniowie, studenci czy obywatele na publicznych spotkaniach. Różnica uderza, gdy w podobnej sytuacji obserwuje się zachowanie młodzieży z Izraela, Niemiec, USA, która siada z przodu. Oni się nie boją. Dla nas już od szkoły nauka staje się spotkaniem z formularzem testów, a nie z drugim człowiekiem. Nie dziwmy się więc, jeżeli chcąc z kimś podyskutować, dostajemy formularz. To jest gdzieś w naszej polskiej duszy.

Tymczasem spotkanie z drugim człowiekiem i dialog są podstawą ludzkiego rozwoju, o czym przecież tak długo uczył nas Jan Paweł II. Czy potrzebujemy jakiegoś formularza, żeby sobie to przypomnieć? „Nie lękajcie się”.

Na drugim biegunie naszej nieustającej edukacji mamy świat polityki. Niestety, oni doszli w eskalacji konfliktów do perfekcji. Stworzyli z konfliktu narzędzie autopromocji kosztem narodu, który staropolskie ścieranie się poglądów zaczął

.....

* Tekst ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita” 22 października 2013 r.

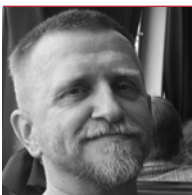
utożsamiać z wrestlingiem. Służy temu symbioza z mediami, która zmieniła sprawowanie władzy w coś w rodzaju igrzysk. Czy wygra harpunnik z siecią, czy ciężkozbrojny z tarczą? Nie są to krwawe igrzyska, więc niestety ci sami bohaterowie pojawiają się następnego dnia w kolejnym programie. A Polacy oglądają telewizję 3,5 godziny dziennie. Osuwają się w medialną narkozę, zmęczeni codziennymi spotkaniami z samymi sobą.

Tak by mogła wyglądać diagnoza pacjenta: ponieważ nie umiemy radzić sobie ze sporami, bojąc się ryzyka konfliktu, unikamy dialogu i nie rozmawiamy również o tym, co nas może łączyć. W tej sytuacji brak podstaw do solidarności. Wolimy polityczną poprawność lub udawanie dyskusji, niż uczciwe przyznanie, że różni nas jakiś „protokół rozbieżności”, który przecież można punkt po punkcie uzgadniać. Komunikacja wiąże się z pewnym ryzykiem, ale nie można z tego powodu rezygnować z jej podejmowania.

Konflikt z psychologicznego punktu widzenia to już musztarda po obiedzie. Opatrywanie rannych i ściąganie wsparcia lotniczego. Ale trzeba się ośmielić wobec samego pojęcia konfliktu, oswoić ów „lęk wysokości”, z której możemy, ale nie musimy spaść. I nie spadniemy, jeśli trochę nad sobą popracujemy. Istnieje bogaty wybór narzędzi, który nam w tym może pomóc: zasady partycypacji społecznej (szczególnie połączone z empatią dialogu); brytyjskie wskazówki „five ways to well-being” (nobileitujące niektóre codzienne działania integrujące nas ze społeczeństwem i kulturą); tworzenie tzw. Lokalnych Grup Wsparcia z interesariuszy projektowanej zmiany (włączanie do planów tego, co w biznesie nazywa się „user experience”, według metodologii unijnego programu Urbact); tzw. design thinking (czyli podobnie jak w poprzedniej metodzie „myślenie rozwiązaniami”, a nie decyzjami) czy racjonalna terapia zachowań (dla szukających lepszego rozumienia swoich reakcji). Są różne rodzaje „pasów bezpieczeństwa” zabezpieczających przed konfliktem, a wręcz dających przyjemność i satysfakcję ze wspólnego znajdowania rozwiązań. Może działania te mają mało przyjazne nazwy, ale same w sobie są intuicyjne i bardzo ludzkie. Na przykład samo rozmawianie o jakości przestrzeni publicznej ma działanie ozdrowieńcze, ponieważ w naszym otoczeniu lokują się potrzeby wspólne każdego człowieka, niezależnie od wieku, statusu czy wykształcenia.

Konflikty często rodzą się z nieuświadomionych pragnień, zahamowań czy dążeń, związanych z mechanizmami władzy i kontroli (zarówno psychicznymi jak i administracyjnymi). Nie należy jednak traktować profilaktyki konfliktu jako metody zapewniania sobie komfortu psychicznego czy też jako techniki manipulacji bliźnimi. Radzenie sobie z konfliktem nie jest kwestią autoterapii ani kwestią cech „dobrego menedżera”. Wręcz przeciwnie – dialog z innymi wymaga pogodzenia się

i poradzenia sobie z dyskomfortem mimo własnych i cudzych słabości. Jest to droga przez osobistą często mękę, która jednak przynosi rezultaty w powiązaniu ze świadomością procesu budowania zaufania, wywiązywania się ze zobowiązań itd. Dialog i jego dalsze skutki są związane ze służbą; wyrzeczeniem się własnego samozadowolenia i poświęceniem się dla innych – dla ich / naszego wspólnego dobra. I tu tkwi źródło sensu zajmowania się tym tematem.



Wojciech Kłosowski, niezależny ekspert samorządowy, specjalista w zakresie zagadnień rozwoju lokalnego oraz planowania i zarządzania strategicznego. Wykłada zarządzanie kulturą w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk oraz prowadzi warsztaty z rewitalizacji obszarów miejskich w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

W kierunku Polski bardziej sprawiedliwej

ZANIM ZACZNIEMY SIĘ ZASTANAWIAĆ, JAKA MODERNIZACJA jest potrzebna Polsce, spróbujmy ustalić, co chcemy w tym kontekście nazwać modernizacją. Na pierwszy rzut oka sprawa wydaje się prosta: w języku potocznym „modernizacja” (unowocześnianie) oznacza proces przeprowadzania czegoś ze stanu dotychczasowego (mniej doskonałego, bo przestarzałego) w zaplanowany stan docelowy (nowocześniejszy, a więc doskonalszy). Modernizujemy najczęściej to, co techniczne, a miary unowocześnienia wyrażają się na ogół wzrostem jakichś policzalnych wskaźników: coś będzie teraz działało szybciej, sięgało wyżej, oddziaływało rozleglej i zmiana ta będzie pożyteczna. Każda tak rozumiana modernizacja spełnia więc jakieś nasze małe marzenie o poprawieniu świata. Ale po dokładniejszym zastanowieniu się sprawa przestaje być prosta. Trudno nie zauważyć, że co najmniej od lat 70. XX wieku termin „modernizacja” nie jest już nazwą niewinnej czynności *odnawiania tego, co się zestarzało*. Wraz z końcem epoki nowoczesnej i nadejściem ponowoczesności świat zaczął używać modernizacji zupełnie inaczej. Modernizacja przestała zajmować się wyłącznie tym, co przestarzałe. Nie czeka bynajmniej na zestarzenie się czegokolwiek, lecz rozlewa się na wszystko i – jak powiada Zygmunt Bauman – jest „nieustanna, kompulsywna, obsesyjna i nałogowa”¹. Zmieniamy telefon nie dlatego, że stary przestał działać, tylko dlatego, że pojawił się nowszy model. Świat uzależnił się od modernizacji, a ona – jak każdy nałóg – po krótkim okresie błogości przestała nas już uszczęśliwiać, pozwala nam jedynie co pewien czas doznać ulgi w naszym narkotycznym głodzie ciągłej nowości.

Jest i druga strona medalu: żebyśmy chcieli kupić nowy telefon, gdy nadal dobrze działa poprzedni, ktoś musi mnie najpierw skłonić, abym ów stary telefon zniechęcił, uznał go za niemodny lub przestarzały. Podobnie z modernizowaniem

.....
¹ Z. Bauman, *Życie na przemiast*, Kraków 2004, s. 14.

kraju: jeżeli mamy szczerze zapragnąć modernizacji (która – jak każda zmiana – nieuchronnie coś przecież zburzy), to najpierw musimy zniechęcić nasz kraj w jego obecnym stanie. To nieuchronny koszt zabawy w modernizację: musimy wyrzec się lojalności wobec naszych starych, oswojonych i ulubionych rzeczy. Musimy pozbywać się ich bez żalu, z ulgą, a jeśli są już bardzo „nienowoczesne”, to ze wstydem i zażenowaniem. Walter Benjamin powiada: „Postęp to nie pogoń za ptakami na niebie, lecz szaleńcze pragnienie ucieczki od zwłok rozrzuconych po dawnych polach bitewnych”. Czyżbyśmy na wszechobecną ciągłą modernizację godzili się, powodowani już nie marzeniami o lepszym świecie, ale – niechęcią do świata aktualnego? Rzecz jasna w tym zamęcie pojawiają się co chwila i tacy, co świadomie nadużywając terminu „modernizacja” określają nim zmiany korzystne wyłącznie dla siebie samych, a przeciwników owych zmian etykietują jako przeciwników postępu.

Więc choć modernizacja może nadal oznaczać racjonalnie zamierzoną zmianę na lepsze, to równie dobrze może oznaczać kompulsywną, bezrefleksyjną i w istocie niepotrzebną zmianę na „nowsze” albo cynicznie zaplanowaną zmianę na „korzystne dla mnie” (choć szkodliwe dla ogółu). Planując zmiany modernizacyjne, trzeba pamiętać o tej wieloznaczności, która podważa zaufanie do samego terminu „modernizacja”. Jakkolwiek jednak nie rozumielibyśmy modernizacji, jedno jest pewne: modernizacja jest *procesem*, a nie *stanem*. Modernizacja Polski ma dopiero przeprowadzić nasz kraj do jakiegoś wyobrazonego stanu „nowoczesności”. Ale przecież nie ma dziś nawet wstępnie zarysowanej zgody społecznej co do tego, co moglibyśmy wspólnie uważać za „Polskę nowoczesną”. Jest za to masa przykładów, gdzie różne siły społeczne nazywają „nowoczesnymi” rozwiązania dokładnie przeciwne. Zatem na temat nowoczesności i modernizacji trzeba byłoby najpierw się dogadać.

Skoro tak, skoro wymyślając lepszą Polskę i tak musimy brnąć przez etap uwspólniania języka, to proponuję porzucić w tej rozmowie terminy: „modernizacja” i „nowoczesność” i uczynić jej rdzeniem coś ważniejszego, w wypadku czego uzgadnianie wspólnych znaczeń i sensów wydaje mi się dużo potrzebniejsze. Takim sensownym rdzeniem rozmowy o lepszej Polsce mogłoby być pojęcie sprawiedliwości. Nie ulega wątpliwości, że bardziej sprawiedliwe systemy państwowo-społeczne uwalniają więcej potencjału rozwojowego, bo więcej osób ma w nich możliwość spełniania swego osobistego potencjału. Sprawiedliwość jest dobrym rdzeniem debaty o przyszłości Polski także dlatego, że niemal każdy uważa *sprawiedliwość* za oczywiste dobro, a *niesprawiedliwość* za zło. Natomiast nowoczesność czy modernizacja nie mają tej wygodnej cechy i wiele osób

o rozwiązaniach „nowoczesnych” myśli z niechęcią, uważając je często za gorsze od tradycyjnych. Jeśli jednak ktoś byłby bardzo przywiązany do pojęcia modernizacji, niechże mu będzie: dla mnie oczekiwana modernizacja Polski to nic innego, jak uczynienie jej bardziej sprawiedliwą.

Sprawiedliwość to pojęcie prowokujące natychmiast do dyskusji, lecz tym razem – inaczej niż w przypadku pojęcia modernizacji – dyskusja taka jest na pewno głęboko sensowna i potrzebna, a więc nie szkoda na nią czasu. Czym miałyby być sprawiedliwość, rozumiana jako najważniejsza cecha przyszłej Polski? W rozmowach o sprawiedliwości mamy do czynienia z ciekawym paradoksem: to, że otacza nas zadowalająca sprawiedliwość, łatwo poznać po... braku debaty na jej temat, sprawiedliwość jest bowiem poniekąd przezroczysta. Debata o sprawiedliwości wybuchła natomiast z wielką siłą za każdym razem, gdy porazi nas jakiś zauważony przykład niesprawiedliwości. Jesteśmy więc bardziej uczuleni na niesprawiedliwość (szczególnie gdy dotyka ona właśnie nas), niż gotowi zajmować się samą sprawiedliwością. A to prowadzi do smutnego wniosku, że jesteśmy wprowadzeni w błąd gotowi wywalczyć system wolny od rażących niesprawiedliwości, lecz gdy już go mamy, tracimy zainteresowanie dalszym jego udoskonalaniem i żyjemy względnie spokojnie w systemie dalekim od ideału. Właśnie na takim etapie jesteśmy teraz w Polsce: mamy poczucie, że nasz kraj jest ogólnie dość sprawiedliwy, jednak niemal każdy potrafi bez kłopotu podać przykłady niesprawiedliwości w różnych dziedzinach, i to systemowej, a nie incydentalnej. Nie jest więc całkiem źle, ale może być znacznie, znacznie lepiej.

W prowadzonych przez filozofów politycznych i zwykłych obywateli dyskusjach o sprawiedliwości, jako zasadzie regulującej stosunki społeczne, na pierwszy plan wysuwają się zazwyczaj trzy wątki: wątek równości (powiązany często z kwestiami dobrobytu), wątek cnót moralnych i wreszcie wątek wolności osobistej.

Najpowszechniejsze jest chyba poszukiwanie sprawiedliwości gdzieś w sąsiedztwie pojęcia równości. Odczucie, że nierówności są niesprawiedliwe, podziela wielu ludzi, a w każdym razie jako niesprawiedliwe odbierane są nierówności rażące. Głosy ludu: „wszyscy mamy jednakowe żołądki” brzmią tu zgodnym chórem z nakazami moralistów przypominającymi o obowiązku wspierania bliźniego i argumentami ekonomistów, że bardziej egalitarne rozkłady bogactwa tworzą stabilniejsze otoczenie ekonomiczne i sprzyjają lepszemu wykorzystaniu potencjałów. Dobrze wkomponowuje się w ten nurt nawet utylitariańskie dążenie do maksymalizacji użyteczności ekonomicznej, mierzonej przyjemnością z zaspokojonych potrzeb: wszak jeśli zabierzemy miliarderoi jeden procent jego miliarda w postaci podatku i rozdamy go w formie zasiłków tysiącowi ubogich, to ubytek

poczucia dobrobytu miliardera będzie znikomy, a każdemu z setki ubogich, któremu skapnie po dziesięć tysięcy, dobrobyt wzrośnie radykalnie. Utylityzm... Kłopotliwy to sojusznik dla zwolenników równości, skoro jego twórca Jeremy Bentham uważał na tej samej zasadzie², iż żebraków trzeba zamykać w przytułkach, bo przykrość odczuwana na ich widok przez ogół znacznych obywateli jest w sumie większa od ich – wątpliwej zresztą – przyjemności swobodnego żebrania na ulicy³.

Toteż Kant proponuje powrót do podejścia starożytnego: za sprawiedliwością powinniśmy opowiadać się motywowani cnotą, a nie opłacalnością. O tym, czy dany postępek jest sprawiedliwy, decydują intencje, a nie skutki. Czyn utilitarianina przynoszący dobre skutki nie jest zdaniem Kanta dobry, tylko wyrachowany. Koncepcja sprawiedliwości kształtująca prawa zgodnie z nakazami cnót⁴ jest jednak narażona na zawłaszczanie przez doktryny, ideologie i religie, i w historii tyle razy stawała się zaprzeczeniem sprawiedliwości, że dziś niewielu chce opierać sprawiedliwe państwo na cnotach.

Z kolei w opozycji do równościowej (nie tylko utilitariańskiej) koncepcji sprawiedliwości odzywają się jednak bardzo poważne głosy libertarian: oto wszelka próba zmuszenia bogatych, by dzielili się z biednymi, jest właśnie fundamentalną niesprawiedliwością, bo godzi w wolność jednostki, w jej niezbywalne prawo do suwerennego dysponowania swoją własnością. Państwo – powiada libertariański filozof Robert Nozick – nie ma prawa zabierać mi 30% zarobków, by być filantropem za moje pieniądze. *„Przejmowanie wyników czyjejś pracy równa się przejmowaniu czyjegoś czasu (...). Jeśli ludzie zmuszają cię do pracy przez określony czas (na rzecz celów, o których nie ty decydujesz – W.K.), to stawia ich to w roli właścicieli części ciebie”*⁵. Nierówności – powiadają libertarianie – jeśli powstały uczciwymi metodami, nie mogą być krytykowane jako niesprawiedliwe. Za to próba wyrównywania nierówności przez państwo to właśnie godzenie w sam fundament sprawiedliwości.

Mamy więc zarysowany podstawowy dylemat: więcej równości społecznej czy więcej wolności jednostki? Która koncepcja sprawiedliwości może być fundamentem sprawiedliwszej Polski? A jeśli – na co pewnie zgodziłoby się najwięcej osób

2 J. Bentham, *Tracts on Poor Laws and Pauper Management*, w: J. Bowling (red.), *The Works of Jeremy Bentham*, Russel & Russel, Nowy Jork 1962, tom 8, s. 369–439.

3 Michael J. Sandel, rozważając konsekwencję utilitariańskiego podejścia do sprawiedliwości, pyta: „a co, jeśli okaże się, że łączna przyjemność tłumy Rzymian z oglądania chrześcijan rozszarpywanych przez lwy była większa od łącznej przykrości nielicznych w końcu ofiar?” (M.J. Sandel, *Sprawiedliwość. Jak postępować słusznie?* Kurhaus, Warszawa 2013, s. 53).

4 „Postępuj tylko wedle takiej zasady, co do której możesz zarazem chcieć, by stała się powszechnym prawem” (I. Kant, *Ugruntowanie metafizyki moralności*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013, s. 418).

5 R. Nozick, *Anarchia, państwo, utopia*, Wydawnictwo Altheia, Warszawa 2010, s. 206.

– miałyby powstać jakaś mieszanka obu koncepcji, to jaka? Uregulowana jakimi kryteriami?

Jeśli chodzi o mnie, od lat promuję odpowiedź, która zaczyna się od... innego sformułowania pytania. Pytanie o sprawiedliwy podział bogactwa jest dziś pytaniem źle sformułowanym. Dystrybucja bogactwa nie jest przecież wynikiem niczyjej bezpośredniej decyzji, którą można by oceniać w kategoriach sprawiedliwości, lecz następstwem złożonej sieci przyczyn, z których tylko część da się oceniać w kategoriach sprawiedliwości, i właśnie na tej części powinniśmy się skupić. Ów zespół czynników determinujących w efekcie rozkład bogactwa i podlegający ocenie co do sprawiedliwości, można ogólnie nazwać **dostępnością szans**. Poprawianie Polski nie ma polegać na zastanawianiu się, jak rozdystrybuować bogactwo i dobrobyt. Poprawianie Polski musi zacząć się od fundamentalnej dyskusji właśnie o dostępności szans. **Polska sprawiedliwsza to Polska o możliwie bogatym polu szans dostępnych poszczególnym obywatelom.**

O jakich szansach mowa? Nie o wąsko rozumianych szansach na wzbogacenie się. Należy rozmawiać o indywidualnych szansach na zrealizowanie przez każdego z nas swego własnego potencjału. O szansach na osobistą samorealizację, dostępnych zarówno w każdej chwili, jak i w perspektywie całego życia. Nie ma wątpliwości, że dla wielu osób samorealizacja będzie wiązała się po prostu ze zdobywaniem bogactwa. Ale nie dla wszystkich, a już z całą pewnością nie dla wszystkich w takim samym stopniu. Jedni będą upatrywać wysoką jakość swego życia w dobrobycie materialnym, a innym wystarczy umiarkowany poziom podstawowego zaspokojenia potrzeb, a za to dużo wolnego czasu, w którym można delectować się spokojem. Jeszcze inni będą woleli spalać się w przedsięwzięciach twórczych, podróżować, przeżywać przygody i szkoda im będzie czasu na bogacenie się. Równość szans jako cel dalekosiężny to w ostatecznym efekcie prawo każdego do zrealizowania swego własnego modelu szczęścia.

Koncepcja rozwoju kraju rozumianego jako proces wzbogacania pola szans dostępnych ludziom została przeze mnie opublikowana po raz pierwszy 13 lat temu⁶. Ma ona swe korzenie w równościowej filozofii Johna Rawlsa, który powiada, że sprawiedliwy jest taki model stosunków społecznych, na które ludzie byliby skłonni zgodzić się „za zasłoną niewiedzy”, nie znając z góry swej przyszłej pozycji w owym układzie stosunków. Dobrze współbrzmi ona także z teorią ekonomiczną, za którą Amartya Sen dostał ekonomicznego Nobla, a mianowicie przekonaniem, że dobrą miarą rozwoju jest poziom faktycznej wolności, jaką cieszą się ludzie; ową

.....

6 W. Kłosowski, J. Warda, *Wyspy szans. Jak budować strategię rozwoju lokalnego?* WKC, Bielsko-Biała 2001.

„faktyczną wolność” rozumie Sen bardzo podobnie jak ja pole szans dostępnych ludziom.

Marzy mi się właśnie taka modernizacja Polski: wielka, cierpliwa i wielowątkowa debata Polaków o tym, jakich szans brakuje nam do zrealizowania przez każdego z nas swego osobistego potencjału. A potem – wyprowadzone z tej debaty wnioski co do otwierania potrzebnych Polakom szans: zwiększania ich dostępności, różnorodności i egalitarności ich rozkładu. Nie w tym rzecz, żeby w gronie eksperckim wymyślać za Polaków, jakich szans im brakuje. Rzecz w tym, by umieć zorganizować powszechną rozmowę na ten temat i zaprosić do niej wszystkich i każdego z osobna, i wypracować tę odpowiedź wspólnie.

To byłby pierwszy krok na drodze do mojej wymarzonej **sprawiedliwszej Polski**.



Rafał Woś, publicysta ekonomiczny „Dziennika Gazety Prawnej”. Laureat Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej (2011), dwukrotnie nominowany do nagrody Grand Press w kategorii publicystyka (2012); Nagrody im. Eugeniusza Kwiatkowskiego Akademii Ekonomicznej w Krakowie (2013) oraz Nagrody im. Eugeniusza Kwiatkowskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (2011, 2012).

Dobra praca i sensowne państwo dobrobytu to dwa skrzydła rozwoju

PPO DWUDZIESTU PIĘCIU LATACH TRANSFORMACJI Polska gospodarka doszła do ściany. Wyczerpał się bowiem dotychczasowy model rozwoju gospodarczego. Aby to naprawić – i nie dopuścić do kompletnego rozjechania się polskiego społeczeństwa – trzeba rozwiązać dwa kluczowe problemy: problem pracy i problem redystrybucji.

Z Polską pracą jest coś nie tak. To pewne. Wydaje mi się, że trawi ją wręcz kilka plag. Po pierwsze, pracujemy za tanio. Spójrzmy tylko na ostatnią dekadę. Polska z wigorem nadganiała wtedy cywilizacyjne zaległości. PKB szło w tym czasie w górę w tempie około 4% rocznie. Między rokiem 2006 i 2011 skoczyło nawet do prawie 5%. Eksport nam się potroił, import podwoił. Również – a może nawet przede wszystkim – wystrzeliła w górę produktywność. Według OECD pod względem jej wzrostu Polska była wręcz liderem w gronie państw najbardziej rozwiniętych. A płace? Z tym było dużo gorzej. Według Eurostatu w latach 2001–2011 polskie płace nominalne wzrosły o 57,4%. W sumie to dość słabo. Bo pamiętajmy, że trzeba od tego jeszcze odliczyć inflację (to znaczy mniej więcej połowę tego wzrostu). Jeszcze lepiej znikomość progresji naszych wynagrodzeń widać na tle reszty Europy, a zwłaszcza krajów znajdujących się na podobnym etapie rozwoju gospodarczego jak Polska. W Rumunii pensje zwiększyły się w tym czasie o 529%, na Łotwie o 207%, w Estonii o 151%. Dużo bardziej też opłacało się w tym czasie być Słowakiem (pensje do góry o 99%), Czechem (72%) albo Węgrem (103%).

To niestety efekt kontekstu, w jakim znalazła się polska praca. Tym kontekstem jest przede wszystkim chroniczna wojna pracownika z pracodawcą. Napisałem na ten temat niedawno dwa duże teksty w „Dzienniku Gazecie Prawnej”. W jednym z nich porównałem nawet relację łączącą polskich pracobiorców i pracodawców do... syndromu sztokholmskiego. Polscy pracownicy są wdzięczni za szansę jakiegokolwiek pracy i gotowi zrobić wszystko, by ją utrzymać. Po sztokholmsku uzależnili się od swoich pracodawców. Zbawców i prześladowców w jednej osobie.

Jeśli wyobrazić sobie stosunki pracy jako jedno wielkie przeciąganie liny, to w Polsce przez ostatnie 25 lat pracownicy często skazani byli na ciągnięcie za jej krótszy koniec. Owszem, pozwoliło to naszej gospodarce szybko przestawić się na nowe, kapitalistyczne tory. Ale cena była zbyt wysoka. Polscy pracodawcy uwierzyli bowiem, że mogą z pracownikiem zrobić absolutnie wszystko. A pracownicy nie mieli innego wyjścia, jak ten schemat po prostu zaakceptować.

Drugim ważnym elementem kontekstu jest słabe polskie państwo. W sytuacji, gdy pracodawcy i pracownicy patrzą na siebie wilkiem, powinno ono brać na siebie rolę aktywnego mediatora – poprzez odpowiednie konstruowanie prawa pracy oraz instytucji. Tylko że u nas państwo z tej roli wywiązuje się słabo. Po 1989 r. kolejne rządy (nieważne, czy określające siebie jako prawica, czy też jako lewica) szły raczej w kierunku uelastyczniania rynku pracy. Te posunięcia przeplatały się jednak z ruchami w zupełnie przeciwnym kierunku. Na przykład nagłym podnoszeniem składki zdrowotnej w celu równoważenia finansów publicznych. Dlatego trudno mówić o czymś takim, jak spójna polityka pracy i polityka społeczna. Podobnego zdania są pracodawcy. – Często słyszę od przedsiębiorców, że nie mogą zagwarantować stałego zatrudnienia, bo są ciągle zaskakiwani zmianami przepisów. Im mniejszy pracodawca, tym bardziej to dotkliwe. Bo dużego stać na opłacanie ekspertów i śledzenie zmian. A mały i tak musi na wszystkim oszczędzać – mówią. Tak było ostatnio ze zmianami stawek VAT albo z kwestią wydłużenia urlopów rodzicielskich. Ale nie tylko pracodawcy mają pretensje do państwa. – Wiele spraw udałoby się w Polsce posprzątać, gdyby sądy pracy, i w ogóle sądy, działały szybko. My wygrywamy większość spraw, tylko one trwają po półtora roku. To dramat, który pozwala na coraz powszechniejsze szerzenie się złych praktyk – uważają przedstawiciele pracujących. Oczywiście takie stanowisko to zaledwie początek dyskusji o tym, co dalej z polską pracą. Minister pracy i polityki społecznej Władysław Kosiniak-Kamysz chętnie odwołuje się na przykład do duńskiej koncepcji flexsecurity. Problem jednak polega na tym, że flexsecurity – stanowiąca połączenie elastycznego rynku pracy z rozbudowanymi gwarancjami socjalnymi – wymaga szerokiej ofensywy na poziomie całego państwa dobrobytu. I zapewne poważnych podwyżek podatków. Istnieją też koncepcje dzielenia się pracą (testowane choćby we Francji).

Ale do nich droga jeszcze daleka. I zanim tam dojdziemy, wszyscy powinni uderzyć się w piersi. Media – za chodzenie na łatwiznę i ograniczenie tematyki pracy do napuszczania na siebie pracodawców i pracowników. Pracodawcy – za zbyt kręcenie płacowej śruby i traktowanie swojej załogi jak niewolników zdanych na łaskę i niełaskę szefa. Pracownicy – za minimalizm i mentalność, że

„mnie się przecież należy”. A państwo za brak konsekwencji i uciekanie przed odpowiedzialnością za dobro wspólne.

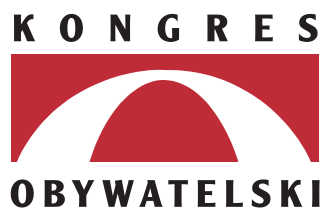
Ale polski problem to nie tylko praca. Równie ważny jest kłopot z redystrybucją. I z tym, że polskie państwo opiekuńcze właściwie nie istnieje. Współczesne państwo dobrobytu rozwinęło się na Zachodzie. Ma wiele etapów. Zaczyna się gdzieś w XIX wieku. Złoty okres przychodzi po drugiej wojnie światowej. Europa Zachodnia faktycznie była kiedyś prekursorem takiej polityki. Głównie w okresie powojennym. Właściwie aż do lat 70. To był właśnie złoty wiek Starego Kontynentu. Przy okazji zaś także złoty wiek całego kapitalizmu. Nigdy wcześniej ani nigdy później rozwinięte gospodarki nie rosły w takim tempie, utrzymując jednocześnie tak wysoki współczynnik zatrudnienia. Jak to się udało? Poprzez konsekwentne wdrażanie pomysłu państwa dobrobytu, czyli właśnie rozwijania i wzmacniania rynku wewnętrznego. Poprzez ekspansję wydatków socjalnych, darmową edukację, służbę zdrowia, aktywne zwalczanie segregacji społecznej. Szwedzki ekonomista, późniejszy laureat Nagrody Nobla i twórca wielkiego sukcesu skandynawskiej socjaldemokracji Bertil Ohlin ujął to kiedyś tak: „Naszym celem nie jest nacjonalizacja po stronie podaży, skoro możemy znacjonalizować popyt. Po co bawić się w ręczne sterowanie fabrykami czy całymi gałęziami przemysłu, kiedy możemy rozwijać państwo dobrobytu. I w ten sposób osiągnąć dużo lepsze skutki”.

A u nas tego nie ma. Dzieje się tak dlatego, że my, konstruując nasze nadwiślańskie państwo dobrobytu, popełniliśmy (i popełniamy nadal) zasadniczy błąd już na poziomie samych założeń. Twierdzimy bowiem, że nas na nie stać. Że nie jesteśmy Szwedami ani Niemcami. I że kraj na dorobku musi wydatki trzymać w ryzach. W tym rachunku nie bierzemy jednak pod uwagę kosztów takiej decyzji. W efekcie jesteśmy więc jak taki żenujący centuś, który kupuje 30-letni rozklekotany samochód. Ten sknera macha ręką na to, że nie działają pasy i hamulce. I cieszymy się, że udało się nam ruszyć. A znajomy mechanik szwagra już nam to załatwi, żeby auto przeszło przegląd rejestracyjny. Niestety, nasza radość potrwa tylko do pierwszego ostrego zakrętu.

Według Eurostatu na tzw. państwo dobrobytu wydajemy w Polsce 18,9% PKB (to najnowsze dane za 2010 rok). Na tle reszty Europy to naprawdę mało. Kraje takie jak Francja, Niemcy czy Skandynawia przeznaczają na ten cel około jednej trzeciej dochodu narodowego. Czyli w liczbach bezwzględnych o wiele więcej niż my. Biją nas na głowę nawet takie ikony anglosaskiego ekonomicznego liberalizmu jak Wielka Brytania (28% PKB) i Irlandia (29,6% PKB). Od Polski mniej chętni do inwestowania w instytucje opiekuńcze są tradycyjnie tylko Rumuni, Bułgarzy

i państwa bałtyckie (z wyjątkiem Litwy) oraz Słowacy. Kiedy analizujemy statystyki, rzuca się w oczy jeszcze jeden wyraźny trend. Choć polski PKB rozwijał się w ciągu ostatnich 20 lat w solidnym tempie 4–5% rocznie, to rządzący nami politycy bynajmniej nie palili się do tego, by ten impet przełożyć na rozbudowę instytucji opiekuńczych w kierunku modelu zachodnioeuropejskiego. Było wręcz odwrotnie. Według wieloletnich danych OECD odsetek PKB wydawany w Polsce na państwo dobrobytu nieznacznie spadł z 22% w 1995 r. do dzisiejszych 19–20%.

Bez tych dwóch skrzydeł – dobrej pracy i sensownego państwa dobrobytu – w Polsce gospodarczego przełomu nie będzie. Będzie nam się ciągle wydawało, że jeszcze trochę wytrwałości a już zaraz dogonimy bogaty Zachód. A nie dogonimy. A dlaczego? Bo poruszamy się po zupełnie innej bieżni.



INFORMACJA O KONGRESACH OBYWATELSKICH

zorganizowanych w latach 2005–2013

I KONGRES OBYWATELSKI

2005 r. (700 uczestników)



W stronę rozwoju opartego na wartościach i dialogu

Sesje tematyczne I Kongresu Obywatelskiego:

- Wartości, tożsamość i rozwój
- Jakich elit potrzebuje Polska?
- Wizja rozwoju
- Edukacja dla rozwoju
- Migracja – szanse i zagrożenia
- Jaka demokracja i państwo?
- Jak formować nowe pokolenie Polaków?
- Zdrowe i przejrzyste finanse publiczne
- Jakie regulacje dla gospodarki?
- Nauka dla gospodarki i społeczeństwa
- Polska w Europie i świecie



II KONGRES OBYWATELSKI

2007 r. (1130 uczestników)

Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność

Sesje tematyczne II Kongresu Obywatelskiego:

- Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?
- Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej
- Jakie pożytki z migracji Polaków dla modernizacji Polski?
- Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?
- Jakiej solidarności potrzebujemy? Solidarność między pokoleniami, solidarność wobec biednych i wykluczonych, solidarność w przedsiębiorstwie – jaka jest, jaka być powinna?
- Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?
- Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji
- Enklawy modernizacji Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?
- Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna
- Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?

III KONGRES OBYWATELSKI

2008 r. (800 uczestników)



Jaka modernizacja Polski?

Sesje tematyczne III Kongresu Obywatelskiego:

- Jakie symbole Polski?
- Edukacja dla modernizacji i rozwoju
- Jaka reforma nauki i szkół wyższych?
- Drogi do dobrego rządzenia
- Jak stworzyć regiony z krwi i kości?
- Jak budować infrastrukturę dla skoku cywilizacyjnego?
- Jaka modernizacja obszarów wiejskich?



IV KONGRES OBYWATELSKI

2009 r. (1000 uczestników)

Razem wobec przyszłości

Sesje tematyczne IV Kongresu Obywatelskiego:

- Portret młodego pokolenia
- Jakie Razem Polaków w XXI wieku?
Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?
- Priorytety edukacji Polaków w XXI wieku
- Jakie szkolnictwo wyższe do roku 2030?
- Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030
- Jak uczynić regiony motorami modernizacji i rozwoju Polski?
- Kultura przestrzeni wobec presji rynku

V KONGRES OBYWATELSKI

2010 r. (900 uczestników)



Idea Polski XXI wieku. Podmiotowi Polacy – Podmiotowa Polska

Sesje tematyczne V Kongresu Obywatelskiego:

- Rozwój, ale jaki? Cele i zasady rozwoju
- Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku?
- Jak poprawić rządzenie Polską w XXI wieku?
Jak zapewnić ciągłość i horyzontalność rządzenia
oraz partycypację obywatelską?
- Drogi rozwoju kulturowego Polaków
- Przestrzeń dla komunikacji i dialogu Polaków.
Warunki konieczne do dobrej komunikacji i dialogu Polaków
- Interesy Polski w Europie i na świecie
- Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty
- Edukacja XXI wieku. Cele, miejsca, metody
- Polskie style życia. Między miastem a wsią
- Talenty Polaków. W czym możemy być najlepsi?



VI KONGRES OBYWATELSKI

2011 r. (1100 uczestników)

Jaki rozwój, jaka edukacja w XXI wieku – Wielkie Przewartościowanie

Sesje tematyczne VI Kongresu Obywatelskiego:

- Po co nam społeczeństwo?
- Zrównoważony rozwój Polski – jak zrealizować niechciany cel?
- Jak odnieść sukces na rynku globalnym?
Strategie i kompetencje przedsiębiorstw oraz państwa
- Czy rolnictwo i przemysł spożywczy mogą być
szansą rozwojową Polski w XXI wieku?
- Szanse młodego pokolenia – czas na strategię zbiorowe?
- Czy potrzebujemy „przewrotu kopernikańskiego” w edukacji?
- Potencjał edukacji pozaszkolnej – jaki jest, jak go wykorzystać?
- Jak wykorzystać środki UE do budowy kapitału ludzkiego
i społecznego w latach 2014–2020?

VII KONGRES OBYWATELSKI

2012 r. (1300 uczestników)



Postawy i umiejętności kluczem do rozwoju Polaków i Polski

Sesje tematyczne VII Kongresu Obywatelskiego:

- Innowacyjność i konkurencyjność polskich przedsiębiorstw – gdzie leży pies pogrzebany?
- Przyszłość polskiej edukacji – scenariusze rozwoju
- Jaki etos w administracji – służba publiczna, menedżerski profesjonalizm czy przestrzeganie procedur?
- Co znaczy „człowiek kulturalny” – w poszukiwaniu źródeł postaw i umiejętności
- Społeczna odpowiedzialność uczelni – jak ją rozumieć, jak realizować?
- Budowa wspólnot lokalnych – jakich kompetencji potrzebuje a jakich uczy?
- Strategiczne projekty energetyczne – czy stać nas na dialog i porozumienie?

Warsztaty:

- Jaki klucz kompetencyjny dla rozwoju innowacyjności młodych Polaków?
- Jak być podmiotowym w cyberświecie?



VIII KONGRES OBYWATELSKI

2013 r. (1100 uczestników
1000 wejść na transmisję on-line)

Jaka modernizacja Polski – od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?

Sesje tematyczne VIII Kongresu Obywatelskiego:

- Jaka wizja rozwoju Polski – cele, zasady, sekwencja
- Drogi do innowacyjnej Polski
- Polska ekspansja na Europę i świat – czy i jak to zrobić?
- Oddolny „przewrót kopernikański” w edukacji – na ile to możliwe i jak to robić?
- Obywatelska modernizacja Polski – jak wykorzystać tę szansę?
- Więcej spójności, mniej segregacji – jak to zrobić?
- Praca w Polsce – jak zbudować lepszy rynek pracy?
- Miasta przyjazne mieszkańcom – jak uczynić je dobrym miejscem do życia?
- Konflikt jako dobro wspólne?
- Drogi do lepszego państwa – lekcje z historii

KONGRES OBYWATELSKI

2005–2013



Razem w ośmiu Kongresach udział wzięło:

515

panelistów,

8030

uczestników, przedstawicieli administracji centralnej i lokalnej, NGO's, biznesu, środowisk naukowych, organizacji studenckich, młodzieży oraz społeczeństwa obywatelskiego z różnych części Polski.

Materiały kongresowe i więcej o kongresach na stronie
www.kongresobywatelski.pl

PUBLIKACJE KONGRESU OBYWATELSKIEGO

- *Pomorskie miasta – jak je kształtować dla dobra wspólnego?* Gdańsk 2013
- *Dobro wspólne – lepsza jakość życia,* Gdańsk 2013
- *Postawy i umiejętności kluczem do rozwoju Polaków i Polski,* Gdańsk 2013
- *Jaka przyszłość polskiej edukacji,* Gdańsk 2012
- *Budowa wspólnot lokalnych – jakich kompetencji uczy, a jakich potrzebuje?* Gdańsk 2012
- *Kultura organizacyjna kluczem do innowacji i konkurencyjności przedsiębiorstw,* Gdańsk 2012
- *Forum rozwoju charakterów i postaw,* Gdańsk 2012
- *Jaki etos w administracji – służba publiczna, menedżerski profesjonalizm czy przestrzeganie procedur?* Gdańsk 2012
- *Kultura – Polityka – Rozwój. O kulturze jako „dźwigni” rozwoju społecznego polskich metropolii i regionów,* Gdańsk 2012
- *Pomorze – jakie wartości, jaki rozwój?* Gdańsk 2012
- *Rozwój i edukacja. Wielkie przewartościowanie,* Gdańsk 2011
- *Jakich metakompetencji potrzebują Polacy. Przesłania Forum Kompetencji VI Kongresu Obywatelskiego,* Gdańsk 2011
- *Jak wykorzystać środki UE do budowy kapitału ludzkiego i społecznego w latach 2014–2020?* Gdańsk 2011
- *Jak wykorzystać potencjał edukacji pozaszkolnej w Polsce?* Gdańsk 2011
- *Pakt dla szkoły. Zarys koncepcji kształcenia ogólnego,* Gdańsk 2011
- *Przyszłość na 3+. Głos uczniów,* Gdańsk 2011
- *Podmiotowość dla rozwoju,* Gdańsk 2011
- *Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty,* Gdańsk 2010
- *Talenty Polaków,* Gdańsk 2010
- *Polskie style życia. Między miastem a wsią,* Gdańsk 2010
- *Jak poprawić komunikację i dialog Polaków?* Gdańsk 2010
- *Jak poprawić rządzenie Polską w XXI wieku?* Gdańsk 2010
- *Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku?* Gdańsk 2010
- *Cele i zasady rozwoju,* Gdańsk 2010

- *Jak uszlachetnić nasze Polski*, Gdańsk 2010
- *W poszukiwaniu wizji Polski XXI wieku. Forum Idei*, Gdańsk 2010
- *Idea polskich miast*, Gdańsk 2010
- *Jaka podmiotowość Polski w XXI wieku?* Gdańsk 2010
- *Edukacja dla rozwoju*, Gdańsk 2010
- *Co nas łączy, a co dzieli? Opinie Polaków*, Gdańsk 2009
- *Polska rodzina. Jaka jest, jak się zmienia?* Gdańsk 2009
- *Jak uczynić regiony motorami rozwoju i modernizacji Polski*, Gdańsk 2009
- *Priorytety edukacji Polaków w XXI wieku – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2009
- *Jakie szkolnictwo wyższe do roku 2030? – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2009
- *Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030 – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2009
- *Jakie Razem Polaków w XXI wieku? Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?* Gdańsk 2009
- *Portret młodego pokolenia*, Gdańsk 2009
- *Polacy – w pułapce autostereotypów?* Gdańsk 2009
- *W poszukiwaniu portretu Polaków*, Gdańsk 2009
- *Edukacja dla modernizacji i rozwoju – z okazji III Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2008
- *Jaka reforma nauki i szkół wyższych – z okazji III Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2008
- *Jak tworzyć regiony z krwi i kości – z okazji III Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2008
- *Infrastruktura dla skoku cywilizacyjnego – z okazji III Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2008
- *Jaka modernizacja obszarów wiejskich – z okazji III Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2008
- *Najnowsza fala emigracji – szansa czy zagrożenie dla modernizacji Polski? – z okazji III Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2008
- *Przeskoczyć samych siebie. Rewolucja innowacyjna w polskiej nauce i dydaktyce – z okazji III Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2008
- *Drogi do dobrego rządzenia – z okazji III Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2008
- *Spółeczna gospodarka rynkowa w dobie globalizacji*, Gdańsk 2008
- *Modernizacja Polski. Kody kulturowe i mity*, Gdańsk 2008

- *W poszukiwaniu kompasu dla Polski* – po II Kongresie Obywatelskim, Gdańsk 2007
- *Rozwój poprzez wspólnotę i konkurencyjność* – z okazji II Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2007
- *Pomorskie wartości i tożsamości – dziś i jutro*, Gdańsk 2007
- *W stronę wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006
- *Media a rozwój wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006
- *Czy kultura może być dźwignią rozwoju Pomorza?* Gdańsk 2006
- *Młodzi o Pomorzu*, Gdańsk 2006
- *Migracje – szanse czy zagrożenia?* – z okazji Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2005
- *Jak poprawić dialog Polaków* – z okazji Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2005
- *Jakie elity są potrzebne Polsce* – z okazji Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2005

Publikacje można pobrać nieodpłatnie ze strony
www.kongresobywatelski.pl/publikacje

RADA PROGRAMOWA KONGRESU OBYWATELSKIEGO

- **Maciej Witucki** – Przewodniczący Rady Nadzorczej Orange Polska,
Przewodniczący Rady Programowej
- **Mateusz Morawiecki** – Prezes Zarządu Banku Zachodniego WBK SA,
Wiceprzewodniczący Rady Programowej
- **Krzysztof Domarecki** – Przewodniczący Rady Nadzorczej Selenia SA
- **Stefan Dunin-Wąsowicz** – Prezes Zarządu Efekt Technologies sp. z o.o.
- **Robert Firmhofer** – Dyrektor Centrum Nauki Kopernik
- dr **Bogusław Grabowski** – Członek Rady Gospodarczej przy Premierze RP
- **Andrzej Halesiak** – Dyrektor w Biurze Analiz Makroekonomicznych
Banku Pekao SA
- prof. zw. dr hab. **Iwona Hofman** – Prezes Polskiego Towarzystwa
Komunikacji Społecznej
- prof. **Andrzej Jajszczyk** – Dyrektor Narodowego Centrum Nauki
- **Sławomir Jędrzejczyk** – Wiceprezes Zarządu ds. finansowych PKN ORLEN SA
- **Wojciech Kłosowski** – niezależny ekspert samorządowy,
specjalista w zakresie zagadnień rozwoju lokalnego
- **Solange Olszewska** – Prezes Solaris Bus & Coach S.A.
- **Witold Radwański** – Prezes Zarządu Krokus Private Equity Sp. z o.o.
- **Marcin Skrzypek** – działacz społeczno-kulturalny w Lublinie,
TNN Ośrodek Brama Grodzka
- dr **Iwona Sroka** – Prezes Zarządu Krajowego Depozytu
Papierów Wartościowych
- dr **Jan Szomburg** – Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Mateusz Morawiecki,
Prezes Zarządu
Banku Zachodniego WBK



Z POKONGRESOWYCH MAILI

Pragnę złożyć na Pana ręce serdeczne gratulacje za znakomity merytorycznie i organizacyjny VIII Kongres Obywatelski.

Myślałem, że idea Kongresu powoli się wypala, a tymczasem było chyba najlepszy ze wszystkich Kongresów.

Przesyłam najlepsze życzenia z Krakowa, dalszych sukcesów, wytrwałości i pomyślności.

Janusz Moszumański
Prezydent Fundacji Przyszłość i Praca, Kraków

Sesja plenarna
VIII Kongresu Obywatelskiego



Bardzo dziękuję za możliwość udziału w VIII Kongresie Obywatelskim. Był to mój pierwszy kontakt z tą inicjatywą – i jakże pozytywny! Najważniejszym darem, jaki wynoszę ze spotkania, jest zastrzyk pozytywnej energii, dynamizmu i nowej motywacji do działania. Opowiadam o inicjatywie studentom, z którymi prowadzę zajęcia.

Z wyrazami szacunku,
dr Dariusz Góra-Szopiński
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Wolontariusze
VIII Kongresu Obywatelskiego



Dobro wspólne musi się utrzyć. Ale gdzie ma się ucierać? Nie ma wspólnego podwórka, nie ma wspólnego wojska czy obozów narciarskich. Polityki publiczne powinny tym bardziej służyć budowaniu spójności społecznej.



IRENA LIPOWICZ

Rzecznik Praw Obywatelskich

Szkoły publiczne, transport miejski, publiczne przestrzenie rekreacji i spędzanie wolnego czasu to szanse na zwiększenie kontaktów między polskimi plemionami.



DR HAB. MICHAŁ BILEWICZ

Wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Społecznej

Zamiast myśleć o wspólnocie wartości i szukać aksjologicznego wspólnego mianownika, czyli polegać na spójności kulturowej, trzeba szukać wspólnego standardu (habitusu) pokojowego radzenia sobie z konfliktami. Potrzebujemy więcej sportów podwórkowych, treningu we wspólnej grze z ludźmi spoza grona „swoich”.



DR MARTA BUCHOLC

Instytut Socjologii
Uniwersytetu Warszawskiego,
redaktorka „Kultury liberalnej”

Pięć idei VIII Kongresu Obywatelskiego:

1. Nasz **system wartości, sposób myślenia, nasze postawy i zachowania** – to, jacy jesteśmy jako społeczeństwo – to największe wyzwanie, a jednocześnie szansa na lepszą przyszłość Polaków i Polski.
2. Energia, talenty, pasje i **wzorcowe przywództwo prawdziwych liderów** we wszystkich dziedzinach życia to najważniejszy potencjał zmian na lepsze.
3. **Kultura komunikowania się i kompromisu, ucierania dobra wspólnego** ma dziś szczególne znaczenie – wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za jej budowanie.
4. Polska bardziej **sprawiedliwa i spójna społecznie** jest niezbędnym składnikiem naszego sukcesu rozwojowego.
5. Więcej **podmiotowości w gospodarce** – potrzebujemy podmiotowej polityki rozwojowej oraz dużych i sprawnych polskich graczy na arenie europejskiej i światowej.

PARTNERZY

